Nr. 13–14 LWÓW, 1 LIPCA 1939 ROK LX



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Centralna Małopolska
Kasa Oszczędności we Lwowie

(dawniej Galicyjska Kasa Oszczędności)

Rok założenia 1843

Instytucja prawa publicznego
Wydaje książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela

Z PORĘKĄ PAŃSTWA

Prowadzi rachunki bieżące i czekowe

Fundusze rezerwowe: 6,200.000·— zł

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198

Myśliwi piją tylko znakomite

Piwo Okocimskie

Oddział Browaru
Lwów — ul. Tatarska 12
Telef. 238-10

TRUSKAWIEC

Dietetyczny pensjonat **„Marysia"**

Położony w pobliżu **„Naftusi"**

Pełny komfort

Udziela zniżek dla członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i prenumeratorów „Łowca"



Nr. 13—14 LWÓW, 1 LIPCA 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc lipiec

(w opracowaniu A. Sandera)

W lipcu wolno polować na sarny-kozły, a nadto na dziki, wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, a od 11 lipca na bataljony, wreszcie od 16 lipca na ptactwo wodne i błotne, z wyjątkiem jednak dzikich łabędzi i dzikich gęsi, które przez cały lipiec jeszcze doznają ochrony ustawowej.

Zalegających z prenumeratą prosimy o jej wyrównanie. Niezalegających, a opłacających ją kwartalnie, prosimy o przedpłatę za rozpoczęty kwartał. — Czeki P. K. O. załączamy.

Administracja „Łowca“.

WYDZIAŁ MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO

Protokół posiedzenia z dnia 26 kwietnia 1939.

Protokół posiedzenia z dnia 18 marca 1939 przyjęto z poprawką prof. Ziembickiego.

Dr. Piechowski przypomniał, że jest to pierwsze posiedzenie po Walnem Zgromadzeniu i że Wydział powinien się ukonstytuować. Sprawę tę poruczono osobnej Komisji złożonej z prezesa hr. Bielskiego, inż. Sroczyńskiego i dra Sandera, która ma przedłożyć następnemu posiedzeniu konkretne wnioski.

Inż. Sroczyński zakomunikował, że M. T. Ł. subskrybowało i wpłaciło zł. 100 na P. O. P.

Inż. Sroczyński referował treść wniosku, który zamierza przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu Związku w sprawie zasad organizacji strzelectwa myśliwskiego i ujednostajnienia technicznego zawodów. Wniosek ten aprobowano, postanawiając zaznajomić już obecnie łowczych powiatowych ze szczegółami.

Następnie aprobowano drugi wniosek inż. Sroczyńskiego w sprawie corocznego urządzania pokazu trofeów myśliwskich w każdem województwie, uzupełniony wnioskiem p. Wagnera, by pokazy te łączyć z zawodami strzelecko-myśliwskiemi.

Prezes hr. Bielski porusza doniosłą sprawę urządzania we Lwowie dorocznego pokazu karpackich wieńców jelenich po rykowisku, podnosząc znaczenie takiego pokazu jako sprawdzianu selekcji. Wniosek ten uchwalono z uzupełnieniem inż. Sroczyńskiego, by za pośrednictwem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie postarać się o uzyskanie w Naczelnej D. L. P. przymusu uczestniczenia w takim pokazie wszystkich dzierżawców rykowisk w lasach państwowych.

Dr. Sander proponuje, aby na Walnem Zgromadzeniu Związku wolno było postawić i uzasadnić wniosek, że legitymacji członkowskich nie należy zmieniać co roku, lecz wydawać na stałe lub na dłuższy okres, n. p. na 5 lat. Coroczna bowiem manipulacja z wydawaniem nowych legitymacji absorbuje dużo czasu i pociąga za sobą wysokie, nieproduktywne koszta.

Następnie proponuje, aby członkowie wstępujący do towarzystwa w drugiej połowie roku mogli być przyjmowani za opłatą 50% wkładki za ten pierwszy rok, gdyż wskutek dotychczasowej niepodzielności wkładki propaganda w drugiej połowie roku natrafia na przeszkody.

Dr. Sander przypomniał dalej sprawę nowelizacji ustawy łowieckiej, podniósł, że należy ją poruszyć na Walnem Zgromadzeniu Związku i obiecał opracować stosowny wniosek, w szczególności, by jeszcze specjalna komisja cały projekt przetrutynowała.

Dr. Sander odczytał w końcu swój referat w sprawie czasu ochronnego dla kaczorów, ptactwa błotnego i wodnego, wystosowany do P. Z. Ł. W toku dyskusji prezes hr. Bielski zauważył, że do zmniejszenia się stanu kaczek przyczyniają się uprawiane na Polesiu „sady“, na których ubija się ogromne masy tego ptactwa. Wiadomo przytem, że bardzo dużo postrzałków przepada a wiele ubitych sztuk w trzcinach niemożna odszukać. Jest to i sprzeczne z etyką łowiecką i nie ekonomiczne, dlatego też należałoby w prasie rozwinąć propagandę przeciw uprawianiu tego rodzaju polowań.

Inż. Sroczyński wyjaśnia na podstawie informacji zebranych od myśliwych z Polesia, że dbają oni o należyty stan kaczek i mają dlań zrozumienie, do zmniejszenia się jednak stanu kaczek przyczyniło się bardzo osuszanie Polesia i ostatnie suche lata.

Datę strzelania popisowego M. T. Ł. oznaczono na dzień 29 czerwca 1939.

W sprawie zaopinjowania podania firmy ,,Godula“ o odstrzał 3 niedźwiedzi postanowiono zasięgnąć zdania sekcji ochrony niedźwiedzia.

Odczytano pismo P. Z. Ł. w sprawie opinjowania podań o wyłapywanie zwierzyny dla celów hodowlanych.

Wydział zamianował:

Łowczymi: Bronisława Rada, na powiat Borszczów; inż. Zbigniewa Szyszkowskiego, na powiat Kosów; dra Józefa Maria Schmidta, na powiat Tarnopol.

Podłowczymi: Stanisława Rydza w Błudnikach, pow. Stanisławów; Wacława Listowskiego, Józefa Siwkowskiego i mgra Romana Szwestkę w Brzeżanach; Juljana Jełowickiego w Kozłowie, p. Milatyn Nowy i Stanisława Domańskiego w Ubiniu, powiat Kamionka Strumiłowa.

W poczet członków M. T. Ł. zostali przyjęci:

Powiat Gródek Jagielloński: Gawęski Bohdan, Majdan, p. Lelechówka. Mjr. Smagowicz Józef, Gródek Jagiell., Rynek 14. Zieliński Antoni, Gródek Jagielloński.

Powiat Kamionka Strumiłowa: Inż. Domański Stanisław, Ubinie p. Zadwórze. Jełowicki Juljan, Kozłów p. Milatyn Nowy. Papara Antoni, Batiatycze. Rakowski Tadeusz, Kamionka Strumiłowa.

Powiat Krosno: Bilut Aleksander, Odrzykoń.

Powiat Lesko: Wittlin Zygmunt, Ustrzyki Dolne.

Powiat Sokal: Bauer Józef, Sokal.

Powiat Stanisławów: Rydz Stanisław, Błudniki.

Powiat Stryj: Podhorodecki Mazenicz Tadeusz, Korczyn rustykalny p. Synowódzko Wyżne.

Powiat Tarnopol: Baczyński Leon, Tarnopol, ul. Kraszewskiego 27. Ppłk. Klein Jan, Tarnopol, Kraszewskiego 31. Kpt. Pacześniowski Jan, Tarnopol, Tarnowskiego 27. Polański Jan, Tarnopol, Szopena 16 a. Dr. kpt. Reichert Mieczysław, Tarnopol. Kpt. Tymiński Józef, Tarnopol, Wertepna 1. Inż. Winnicki Kazimierz, Tarnopol, Tarnowskiego 19 b. Klim Jan, Jankowce, p. Tarnopol. Romanowski Ludwik, Ostrów, p. Berezowica Wielka. Skowroński Władysław, Łuka Wielka, p. Myszkowice.

Powiat Turka n/Str.: Kułak Jan, Lipie p. Czarna k. Ustrzyk.

●

Sprawozdanie z posiedzenia z dnia 30 maja 1939 r.

Obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski. Wiceprezesi: Ks. Andrzej Lubomirski, inż. Tadeusz Sroczyński, dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz. Członkowie Wydziału: L. Krzeczunowicz, St. W. Orski, dr. Piechowski, dr Rosienkiewicz, prof. dr. W. Ziembicki. Zastępcy Członków Wydziału: Wł. Georgeon, dr. Korotkiewicz, Mikołaj Wagner i zaproszony dr. A. Sander.

Wiceprezes inż. Sroczyński zdał sprawę z przebiegu ostatniego posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie, podnosząc między innemi fakt wyjątkowo korzystnego nabycia przez P. Z. Ł. strzelnicy w Szczęśliwicach pod Warszawą, urządzonej w nowoczesny sposób, dalej fakt preliminowania przez P. Z. Ł. na rok 1939/40 poważnej kwoty 20.000 zł. na zasilenie funduszów Oddziałowych Wojewódzkich Rad Łowieckich, wreszcie subskrybowania przez Związek kwoty 3.000 zł. na P. O. P. Naczelna Rada Łowiecka akceptowała wnioski M. T. Ł. w sprawie urządzania zawodów strzelecko-myśliwskich i regjonalnych wystaw łowieckich, niemniej wniosek dr. St. hr. Tyszkiewicza, dotyczący interwencji oddziałów u Władz sądowych o wydanie sądom pouczenia w sprawie należytego karania kłusownictwa i wnykarstwa. Wniosek o nowelizację ustawy łowieckiej odroczono do właściwej chwili.

Następnie Wydział wybrał:

1) Delegatów na Walne Zebranie Oddziału Krakowskiego w osobach dr. Korotkiewicza i dr. Rosienkiewicza;

2) delegatów na Walne Zgromadzenie P. Z. Ł. w Warszawie w osobach: Gen. W. Maryańskiego, inż. Stanisława Burzyńskiego, Romana Balki, Leona Krzeczunowicza oraz zastępców Antoniego Makomaskiego, Bartłomieja Rozwadowskiego i Aleksandra hr. Zaleskiego.

Rezygnację Stanisława Jaśkiewicza ze stanowiska podłowczego lwowskiego przyjęto do wiadomości; w poczet członków M. T. Ł. przyjęci zostali:

Powiat Brzeżany: Boraczyński Władysław, Szybalin; Bukała Bronisław, Olchowiec; Krasiczyński Kazimierz, Narajów; dr. Mitana Czesław, Brzeżany; Mittek Franciszek, Brzeżany; inż. Nawojski Stefan, Raj; Peszyński Zbigniew, Koniuchy; Sawicz Marian, Kuropatniki; Słowik Ludwik, Trościaniec; Wojtowicz Stanisław, Raj.

Powiat Lwów: Fedorowski Witołd, Lwów; inż. Kuczyński Jan, Lwów.

Powiat Sanok: Groblewski Dymitr, Szczawne Kulaszne.

Powiat Stryj: Dr. From Anatol, Skole; Görz Karol, Stryj: inż. Kusina Władysław, Stryj.

Wysłuchawszy sprawozdania Wiceprezesa inż. Sroczyńskiego o przebiegu zawodów w strzelaniu do rzutków, zorganizowanych w Warszawie przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach, w których zespół M. T. Ł. składający się z M. Wagnera, A. Makomaskiego i T. Barańskiego, zdobył trzecie miejsce, w strzelaniu zaś indywidualnem A. Makomaski czwarte miejsce, wyrażono zawodnikom podziękowanie.

Dalej wysłuchano sprawozdania dr. Sandera z przebiegu uroczystości poświęcenia strzelnicy Związku Strzeleckiego na Placu Targów Wschodnich we Lwowie, na którem M. T. Ł. reprezentowali sprawozdawca i dr. Kuryłowicz. Do podkomisji ważenia wieńców jelenich wybrano wiceprezesa inż. Sroczyńskiego, M. Słońskiego i Wł. Georgeona.

Zgodnie z wnioskiem sekcji strzeleckiej przeznaczono z funduszów M. T. Ł. kwotę 200 zł. na nagrody w zawodach strzelecko-myśliwskich we Lwowie i po 30 zł. na takież nagrody dla zawodów powiatowych w Gródku Jagiellońskim, Czortkowie, Buczaczu, Stryju i Lubieniu Wielkim.

W końcu postanowiono poprzeć w P. Z. Ł. wniosek łowczego powiatowego br. Moysy Rosochackiego w Śniatynie, o odznaczenie dwóch strażników łowieckich

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

DĘBICA

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej odbytego dnia 6 czerwca.

Jawili się: dr. Henryk Stubenvoll, ks. Józef Jabłonowski, rotmistrz Edward Rachwalski, W. Pieniążek, Sławikowski, Kwaśniewski, Jan B. Bzowski i Antoni Darłak. Wobec oświadczenia obecnych, że punkt 1) programu, t. j. protokół z posiedzenia z dnia 16 kwietnia znany im jest z „Łowca“, przewodniczący łowczy p. Roman Balko, przystąpił do odczytania komunikatu Nr. 2 M. T. Ł. Oddziału krakowskiego i wezwał ich stosownie do życzenia M. T. Ł. O. Kraków do przesłania swej opinji na piśmie w poruszonej w komunikacie sprawie. Nad tem wywiązała się dyskusja. Po przemówieniach łowczych rejonowych: dra Henryka Stubenvolla i Adama Kwaśniewskiego, wszyscy zebrani zgodnie oświadczyli, że ponieważ w sprawie odłączenia się Oddziału M. T. Ł. w Krakowie od M. T. Ł. we Lwowie są jednej myśli, a mianowicie, że to odseparowanie się nie jest obecnie na czasie, że wpłynie tylko na osłabienie zasłużonego M. T. Ł., bez żadnych korzyści dla Oddziału Krakowskiego, przeto zamiast proponowanych indywidualnych oświadczeń pisemnych proszą gremjalnie o pozostawienie „status quo“ w tej sprawie i o powiadomienie o tem M. T. Ł. Oddział Kraków. Następnie łowczy odczytał okólnik M. T. Ł. we Lwowie z dnia 15 bm. L. 325/39, zachęcający do urządzenia zawodów strzeleckich. Zebrani uchwalili zawody urządzić 23, a w razie niepogody 30 lipca br. Komitet Zawodów wybrano w osobach: ks. Józefa Jabłonowskiego, łowczego R. Balko i kom. Sławikowskiego, tudzież pp. rotmistrza E. Rachwalskiego i por. Gawrzyckiego. Pierwsze zebranie Komitetu ma się odbyć dnia 17 czerwca o godzinie 8 w restauracji „Oaza“ w Dębicy. Na tem posiedzenie zakończono.

Roman Balko
łowczy powiatowy.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Protokół zebrania komisji zawodów strzeleckich Pow. Rady Łow. w Gródku Jagiellońskim w dniu 11 maja 1939.

Obecni: Łowczy dr. St. hr. Tyszkiewicz, podłowczy inż. Dobiecki, Jackowski i Hołda.

KRÓLEWSKI UPOMINEK



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO POSYŁA TURA CESARZOWI ZYGMUNTOWI

Działo się w roku 1417

W Konstancji nad Renem, u brzegów jeziora Bodeńskiego, w latach 1414—1418 obradował słynny sobór. Uczestniczyła w nim także Polska, której imię u bliskich i dalekich, przyjaciół i nieprzyjaciół, wzbudzało respekt należyty. Wszak pamięć pogromu grunwaldzkiego (15 lipca 1410) była świeża. Toteż kronikarz soboru w Konstancji, Ulrich von Richental niejednokrotnie wspomina o delegacji polskiej, zwracającej powszechną uwagę wśród pysznego i wielobarwnego tłumu książąt i panujących, duchowieństwa i rycerstwa zewsząd przybyłego. W grupie zaś polskiej wyróżniał się zbroją i postawą poseł Zawisza Czarny, przystrojony w strusie pióra, — jak pisze von Richental, — dodając, że był to z całego rycerstwa najlepszy zapaśnik tak, że tylko dwaj rycerze niemieckiego pochodzenia w szrankach czoło stawić mu zdołali.

Kronikę swą spisał von Richental po łacinie. Oryginał zaginął wprawdzie, ale zachowało się kilka odpisów, przełożonych na język niemiecki. Przebogate to źródło przeróżnych wiadomości, obficie iluminowane, czyli ilustrowane, kolorowanemi rysunkami, zwłaszcza herbami członków soboru, wyzyskane też odpowiednio i przez badaczy polskich ze względów heraldycznych. Jeden z takich rękopisów był zdaje się niegdyś własnością Stanisława Augusta. Obecnie żaden z nich nie znajduje się w Polsce. Istnieje tu tylko wczesny druk, czyli t. zw. inkunabuł, wydany w Augsburgu w roku 1483. Posiada go Bibljoteka XX. Czartoryskich w Krakowie. Druk ten ozdobiony jest również mnóstwem rycin, ręcznie kolorowanych. Jest on jednak tylko skrótem prawdziwej kroniki. Natomiast pełny tekst opublikowano na podstawie jednego z rękopisów w r. 1882 w Tübingen (D. Literarische Verein in Stuttgart).

W kronice Richentala znajduje się wzmianka, która niewątpliwie zainteresuje Czytelników „Łowca". Wspomina ona o niezwykłej przesyłce, jaką Zygmunt Luksemburczyk, król węgierski, a zarazem cesarz niemiecki, otrzymał od króla polskiego, Władysława Jagiełły. Przedmiotem przesłanym był tur, cały tur, niepoćwiartowany, w skórze. Nie dziw, że tego rodzaju przesyłce poświęcił Richental osobny ustęp i dodał do niego rysunek, objaśniający, jak owa przesyłka wyglądała. Rysunek ten był już raz reprodukowany w literaturze polskiej, a to w Sprawozdaniach komisji dla badania historji sztuki (tom VIII, Kraków, wydawnictwo Akademji Umiejętności, 1907, pag. LXXVII — LXXVIII). Reprodukowano z rękopisu znajdującego się w Wiedniu. Inną reprodukcję znam z dzieła angielskiego „Myślistwo w sztuce" (William Baillie - Grohman, Sport in art). Z tego właśnie dzieła powtarzam ją tutaj.

Oddajmyż głos kronikarzowi. Tekst polski przytaczam częściowo ze Sprawozdań komisji do badania historji sztuki (j. w.), częściowo na podstawie oryginalnego tekstu niemieckiego.

„...*We wtorek po św. Walentym otrzymał nasz król wielkiego zwierza schwytanego w kraju litew-*

skim, którego mu przysłał król polski. Król ten zamówił trzy takie zwierzęta żywe na Litwie, ale skoro te przybyły do Krakowa, wskutek pętów, któremi były związane, tudzież swej dzikości, powściekały się, tak że ich żywych do Konstancji nie można było dostarczyć. Wobec tego król (polski) kazał je pozabijać i dwa z nich osobno pomieścić w beczkach na śledzie, a trzecie w całości w skórze zostało nasolone i zasypane dobremi korzeniami. Beczki śledziowe razem z pomieszczoną w nich zwierzyną posłał król polski biskupom i panom ze swego kraju, przebywającym z jego ramienia w Konstancji, a tego zwierza, który był cały w skórze ofiarował nasz król po otrzymaniu go od króla polskiego, królowi angielskiemu. Bestja ta była podobna do wielkiego wołu, tylko że miała większą głowę, grubszą szyję, wielką pierś i dwa małe, ostro zakończone rożki, a przy czole między rogami mierzyła jedną stopę szerokości, z krótkim ogonem i przypominała bawołu podobnego do tych, jakie się znajdują we Włoszech. Wnętrzności z niej zostały wyjęte. Jak zwierz przybył, to leżał grzbietem na wozie i miał nogi w górę podniesione. Skoro się dostał do Konstancji, to osolono go jeszcze bardziej i przyprawiono prochem i tak posłano królowi angielskiemu z biegiem Renu, a kiedy go wywożono z Konstancji, to król kazał, aby przed nim szedł posługacz z trąbą, aby to każdy widział. Przewodnik, który zwierzę przywiózł, mówił, że ten przywóz z Litwy do Konstancji kosztował 400 florenów węgierskich“.

Transport przybył do Konstancji we wtorek, dnia 16 lutego 1417. Że działo się to w roku 1417 i w lutym, wynika z tekstu kroniki, ułożonej chronologicznie. Dzień św. Walentego — to 14 luty. A ponieważ w roku 1417 była to niedziela, jak się łatwo przekonać, przeto „wtorek po św. Walentym“ przypadał na dzień 16 lutego. Cesarz Zygmunt albo nie miał gustu korzystać z tak niezwykłej zwierzyny, albo miał powody do zrobienia królowi angielskiemu od siebie podarku, powszechną uwagę zwracającego.

Witold Ziembicki.

ZYGMUNT GODYŃ
LWÓW

ROZMIESZCZENIE NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT ŁOWNYCH W POLSCE

(Ciąg dalszy).

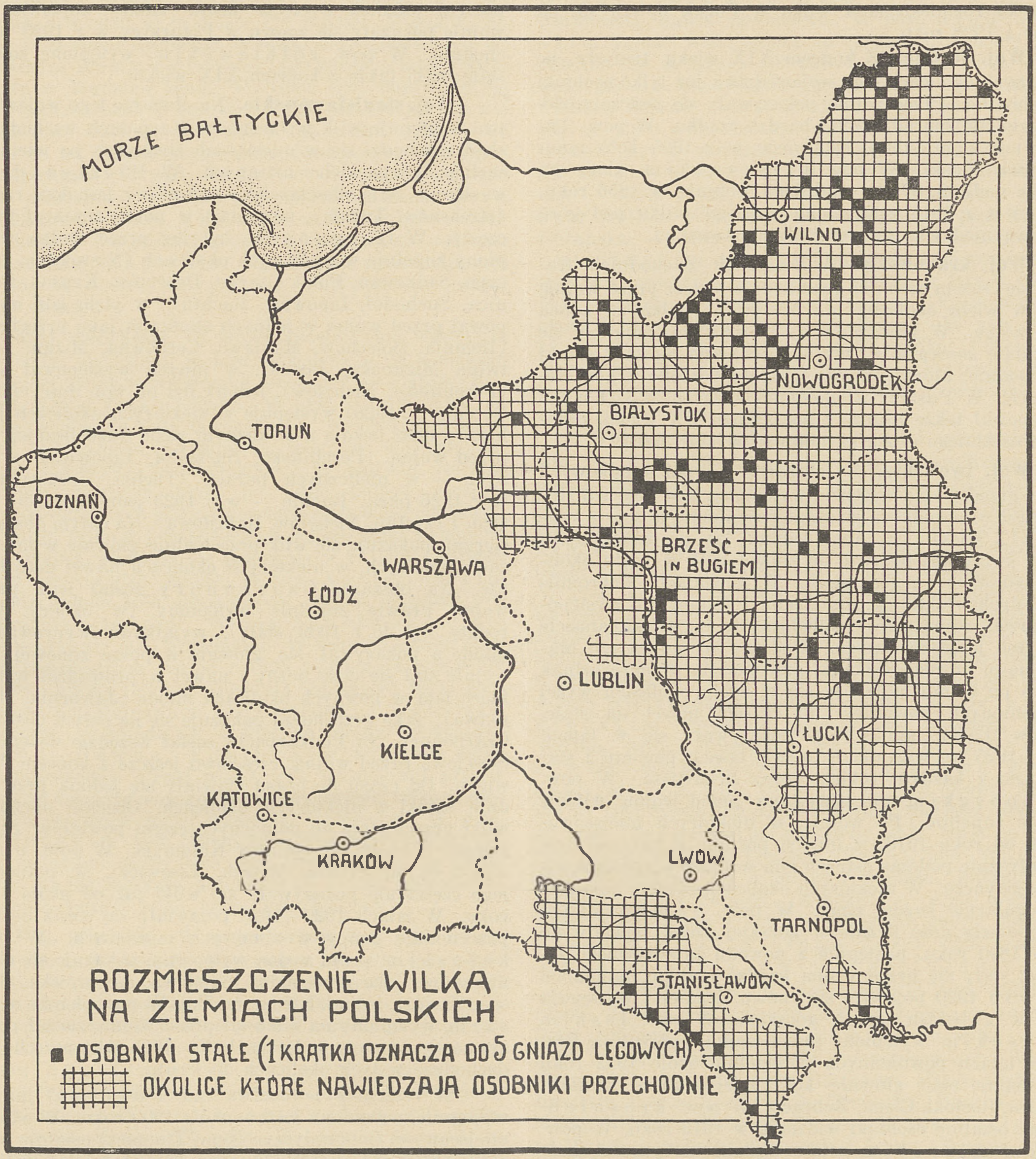
3. Wilk (*Canis lupus* Linn.)

Wilk zamieszkuje Europę północną i środkową. W Polsce występuje obecnie w dwóch wielkich skupieniach, a mianowicie w Karpatach wschodnich i na ogromnej przestrzeni południowo - wschodniej części Polski, w szczególności na Wileńszczyźnie, Białorusi, Polesiu, Podlasiu i Wołyniu. Sporadycznie pokazuje się na Podolu i w Karpatach zachodnich, a przez kilka lat zjawiał się nawet na Pomorzu.

Wilk był do połowy XIX wieku w całej Polsce pospolity, jednak tępiony silnie ograniczał coraz więcej obszar swego zasięgu do wschodnich ziem Polski. Fedorowicz podaje, że „bezpośrednio przed wojną już wilk był prawie wytępiony i gnieździł się tylko w najdzikszych ostępach karpackich, poleskich i na płycie litewskiej; obecnie mnoży się znowu z zastraszającą szybkością i w wielu miejscach staje się poprostu niebezpieczny“. To zjawisko zostało wielokrotnie potwierdzone przez licznych informatorów. W wielu okolicach, gdzie wilk został wytępiony przed wojną, często jeszcze z końcem XIX wieku, pojawił się w czasie wojny lub po wojnie w znacznej nieraz ilości. Wytłumaczyć to zjawisko możemy w ten sposób, że tylko nieracjonalna gospodarka łowiecka w latach wielkiej wojny, spowodowała nadmierne rozmnożenie się tego drapieżnika. Jeszcze nawet w kilka lat po ukończeniu wojny, kiedy stosunki łowieckie nie były w zupełności uporządkowane, pojawiał się wilk w takich okolicach, gdzie zapomniano już o jego istnieniu w dawnych latach. W tych zaś okolicach, gdzie występował stale do czasu wojny, rozmnożył się po wojnie do znacznej ilości. Przy omawianiu stosunków populacyjnych w poszczególnych województwach omówię jeszcze dokładnie różnice w występowaniu wilka w ostatnich lat dziesiątkach.

Znaną jest rzeczą w biologji wilka, że lubi on odbywać dalekie wędrówki od swych miejsc lęgowych, szczególnie w porze zimowej. Będąc z natury natomiast bardzo ruchliwym, pokonuje on w tym czasie znaczne przestrzenie i pokazuje się w okolicach, gdzie go już od dawna nie widywano. Czasem pozostaje w takich miejscach przez kilka miesięcy, grasując po całej okolicy, bywają jednak także wypadki, że pozostaje na dłużej w nowej miejscowości, wyprowadzając nawet młode, jak to było w latach 1926—1927 w lasach pow. bydgoskiego na Pomorzu. Skłonnością do dalekich podróży tłumaczy się również fakt pojawiania się przechodnich wilków n. p. w pow. niskim, krośnieńskim lub nowosądeckim, a także na pograniczu województw: białostockiego, lubelskiego, wołyńskiego i w Karpatach wschodnich daleko od miejsc lęgowych. Dzięki znowu szybkiemu zdobywaniu przestrzeni, przechodzić one mogą przez wiele okolic zupełnie niezauważone.

Wilk ograniczał na ziemiach polskich obszar swego zasięgu bardzo nierównomiernie. W drugiej połowie XIX wieku został wytępiony prawie wszędzie na zachód od Wisły z wyjątkiem Śląska i Karpat zachodnich, a pozatem w niektórych okolicach woj. lwowskiego (powiaty: Bóbrka, Lubaczów, Żółkiew), woj. tarnopolskiego (powiaty: Kamionka Strumiłowa, Radziechów, Skałat, Tarnopol), woj. lubelskiego (powiaty: Hrubieszów, Lubartów, Lublin, Łuków, Puławy, Zamość), woj. warszawskiego (powiaty: Błońsk, Mińsk Mazowiecki, Przasnyrz, Lipno, Rypin, Sierpc, Węgrów), woj. pomorskiego (powiaty: Brodnica, Lubawa, Inowrocław, Starogard, Świecie, Bydgoszcz, Wąbrzeżno itd.). W początkach XX wieku (do czasów wielkiej wojny) wytępiony został częściowo w Karpatach zachodnich, w niektórych okolicach Śląska, woj. lwowskiego (powiaty: Dobromil, Drohobycz, Krosno, Lesko, Łańcut, Nisko, Sokal), woj. tarnopolskiego (powiaty: Podhajce, Kamionka Strumiłowa), woj. stanisławowskiego (powiaty: Horodenka, Tłumacz) i woj. wołyńskiego (powiaty: Kostopol, Włodzimierz Wołyński, Dubno, Zdołbunów). Powyższe dane dotyczą tylko tych powiatów, z których były bardziej wyczerpujące i dokładne informacje o występowaniu wilka w dawnych latach. W niektórych okolicach, gdzie wilk został wytępiony z końcem XIX wieku, pojawiał się czasem przypadkowo



jeszcze z początkiem XX wieku, natomiast w wielu także okolicach, gdzie ostatnie wilki widywano z początkiem XX wieku, a nawet z końcem XIX wieku, pojawił się po wielkiej wojnie przechodnio lub na stałe.

Ilość wilków w Polsce, jak słusznie zauważa Fedorowicz, trudno ustalić. Absolutnie nie można brać poważnie liczby Ejsmonda, który na podstawie ankiety przeprowadzonej w lasach państwowych zliczył wszystkie osobniki razem (bezwątpienia tak stałe jak i przechodnie); z jednej strony liczba ta i tak nie jest kompletna, gdyż ogranicza się tylko do lasów państwowych, z drugiej strony jest napewno przesadzona, gdyż przy tego rodzaju sumowaniach napewno jeden wilk jest wielokrotnie liczony. Odnośnie do moich danych, przedstawionych plastycznie na załączonej mapce, zwrócić muszę uwagę na ich niekompletność. Na podstawie dokładnego przestudjowania kwestjonarjuszy doszedłem do przekonania, że informacje odpowiadają w zupełności stanowi rzeczy w tych miejscowościach, do których się odnoszą, informatorzy bowiem podawali przeważnie szczegółowo, ile w danej miejscowości czy nadleśnictwie lęgowych wilków się znajduje. Zdaję sobie jednak sprawę, że dane te odnośnie do całego obszaru naszego kraju są niewystarczające. Dla niektórych powiatów były informacje bardzo niekompletne (dla niektórych znowu brakło ich zupełnie), podkreślić jednak należy, że z nadleśnictw i zarządów leśnych, przedewszystkiem państwowych, informacje były prawie w zupełności wyczerpujące. Biorąc te wszystkie względy pod uwagę, doszedłem do całkiem zresztą subjektywnego sądu, że ilość wilków w Polsce obliczoną na podstawie kwestjonarjuszy z 1928 roku, należałoby pomnożyć razy dwa, aby uzyskać bardziej zbliżony do prawdy obraz.

Przechodząc do stosunków populacyjnych wilka w poszczególnych województwach, zwrócić muszę uwagę, że dane te pochodzą z lat 1926—1928, w konsekwencji czego

i mapka rozmieszczenia wilka w Polsce opiera się na stanie z 1928 roku.

Woj. śląskie. Z końcem XIX wieku trafiały się w różnych okolicach tego województwa już tylko osobniki przechodnie. Przed wojną pokazywały się jeszcze gdzieniegdzie, ale sporadycznie i bardzo rzadko. W pow. lublinieckim ubito ostatniego w r. 1905 koło miejscowości Piaski. W pow. cieszyńskim ubito na terenie nadleśn. Wisła ostatniego osobnika w 1856 roku; później w r. 1914 zastrzelono jednego wilka pod górą Gierową niedaleko przełęczy Jabłonkowskiej.

Woj. krakowskie. W Beskidach Zachodnich trafiały się czasem osobniki przechodnie jeszcze przed wojną, choć w wielu okolicach nie widywano wilka od końca XIX wieku. W pow. nowosądeckim pojawiły się po wojnie znowu w r. 1925 koło Starego Sącza 3 sztuki przechodnie, które przyszły prawdopodobnie z gór słowackich. W Puszczy Niepołomickiej (pow. Bochnia) występował także jeszcze z początkiem XX wieku, natomiast ostatniego osobnika ubito tu w 1878 roku.

Woj. lwowskie. Na obszarze Karpat środkowych został przed wojną wszędzie wytępiony, a w części nizinnej tegoż województwa wyginął przeważnie jeszcze z końcem XIX wieku. W kilka jednak lat po zakończeniu wojny światowej pojawił się znowu wilk w wielu okolicach górskich i podgórskich. W powiatach: dobromilskim, drohobyckim, krośnieńskim i leskim nie występował przed wojną prawie zupełnie i to już na kilkanaście lat przed jej rozpoczęciem. Podczas lat wojennych błąkały się tu i ówdzie osobniki przechodnie, dopiero jednak krótko po wojnie pojawiły się w wielu okolicach wyżej wymienionych powiatów i to czasem nawet na stałe. W pow. dobromilskim pokazywały się w latach 1918—1925 we wszystkich prawie lasach powiatu i stawały się z każdym rokiem coraz liczniejsze. W pow. drohobyckim nie widywano przed wojną wilków prawie zupełnie. Po wojnie, w niektórych miejscowościach od roku 1918, w innych później, pokazywały się sporadycznie podczas ostrych zim w małych gromadkach lub pojedynczo. W niektórych okolicach zaczęły pojawiać się regularnie każdej zimy. W pow. samborskim występowały dość licznie w górskiej części powiatu do około 1890 roku, następnie z powodu intenzywnego tępienia, stały się przed wojną bardzo rzadkie, natomiast koło roku 1920 pojawiły się znowu liczniej i występują stale w głębokich lasach górskich. W pow. leskim i tureckim wytępiony przed wojną, pojawił się licznie w latach powojennych szczególnie około 1922 roku i występuje stale głównie koło miejscowości Maniów, Kalnica, Rostoki, Cisna, Żubracze. W pow. krośnieńskim ostatnie osobniki widziano w 1916 roku. W pow. przemyślańskim ostatni osobnik ubity został około r. 1890 w Ciemierzycach. W pow. jarosławskim występował przed wojną, a ostatnią sztukę zastrzelono tu w 1886 roku. W pow. lubaczowskim pokazywały się do r. 1880 corocznie, poczem po struciu ostatnich kilku sztuk nie pojawiły się więcej. W pow. łańcuckim występował głównie przed rokiem 1900 a przed wojną zjawiał się tylko wyjątkowo w niektórych okolicach. W pow. niskim występował przed wojną jako przechodni. Obecnie pokazuje się w niektóre zimy (np. w latach 1920, 1923, 1925) w niewielkich grupach. W pow. rawskim wytępiony został częściowo przed rokiem 1900 (Tarnoszyn, Szczerzec, Zaborze), częściowo z początkiem XX wieku. W Siedliskach widziano ostatnie w latach 1906 i 1907. W pow. rudeckim wytępiony w dawnych latach, pojawił się znowu w latach 1924/1925 w Czułowicach. W pow. sokalskim stałe wilki zostały wytępione z końcem XIX wieku, jednakże pokazywały się później w zimie stale, zachodząc z lasów Wołynia. Ostatnie wilki widywano przed rokiem 1905, poczem wskutek wycięcia lasów znikły zupełnie. Po wojnie pokazały się znowu w Poturzycy w r. 1923 przechodnio. W pow. żółkiewskim wytępione zostały stałe wilki także z końcem XIX wieku.

Woj. stanisławowskie. Na obszarze tego województwa występuje wilk wyłącznie w Karpatach wschodnich, skąd rozchodzi się w miesiącach zimowych po wielu lasach podkarpackich i nizinnych. W Bieszczadach występuje stale, chociaż jako gniazdowy jest dość rzadki (Hrebenów, Tuchla), natomiast w porze zimowej wcale częsty. W Gorganach był już przed wojną wytępiony zupełnie w niektórych okolicach (Niewoczyn, Łanczyn, Sadzawka, Potok Czarny, Dobrotów, Krasna, Polanica, Suchodół, Lipowica, Rachiń); w głębi gór występował przed wojną w jednych okolicach jako przechodni (Iłemnia, Bolechów, Maniawa, Cerkowna, Mizuń, Sołotwina Mizuńska, Jasień), w innych występował stale (Perehińsko, Niebyłów), jednak był on tam dość rzadki. Obecnie (r. 1928) występuje w niektórych okolicach jako lęgowy dość licznie a w każdym razie dużo liczniej, niż przed wojną (Perehińsko, Suchodół, Lipowica), w innych — w nielicznych parach (Tuchla, Cerkowna — w r. 1926 para, Rachin — w r. 1923 jedno gniazdo, Jasień, Przysłup, Niebyłów, Rafajłowa). Na całym obszarze Gorgan pokazuje się wilk przechodnio głównie w miesiącach zimowych, w niektórych okolicach nawet dość licznie. Na obszarze Czarnohory został wilk przed wojną prawie zupełnie wytępiony (w okolicy Worochty był do r. 1909 stały), wyjątkowo wyprowadzał młode a pokazywał się głównie w porze zimowej. Po wojnie stał się dość liczny i nawet wyprowadzał w niektóre lata w pewnych okolicach młode (Jawornik, Hryniawa); jako przechodni pokazuje się na całym obszarze Czarnohory. Na Podkarpaciu został wszędzie wytępiony częściowo przed wojną, częściowo jeszcze z końcem XIX wieku. Od czasu do czasu zjawiały się jednak przechodnie sztuki w niektórych okolicach. Obecnie dochodzą wilki przechodnie do północnych części powiatów: Stryj, Dolina, Kałusz i częściowo Kołomyja. W pow. dolinańskim (Turza Wielka, Lisowice), w północnej jego części nie pokazywały się wilki już od około 1900 roku. W latach 1920—1923 pojawiały się coraz liczniej przechodnie grupy w zimowych miesiącach. W pow. kałuskim przed wojną wytępiony, pokazuje się obecnie znowu jako przechodni (Wistowa, Jaworówka, Krasna, Zawój), jednak bardzo rzadko. W pow. kołomyjskim wytępiony na kilka lat przed wojną, zaczął pokazywać się na nowo w latach 1920—1924 jako przechodni, dochodząc w tych okolicach do Prutu.

W reszcie województwa (na Pokuciu) już nie występuje, wytępiony jeszcze około 1900 roku. W okolicy miejscowości Bohorodyczyn (pow. Tłumacz) ostatnie wilki stałe wytępiono w r. 1882, potem pojawiały się już tylko osobniki przechodnie, z których ostatnie ubito około 1910 roku. W okolicy Hryniowiec (pow. Tłumacz) pokazywał się do 1903 roku. W Żywaczowie (pow. Horodenka) ostatnią sztukę ubito w 1906 roku.

Woj. tarnopolskie. W niektórych okolicach tego województwa został wilk wytępiony już bardzo dawno, w innych — w początkach XX wieku, natomiast w powiatach Borszczów i Czortków występował jako przechodni jeszcze przed wojną i widywany jest tam zresztą także w obecnych czasach. W pow. borszczowskim pokazywał się rzadko do czasów wojny a po roku 1920 pojawił się ponownie i w lasach koło Wysuczki wywodzi nawet młode (1—2 gniazd). W pow. czortkowskim zachodził przed wojną rzadko, obecnie od r. 1923 pojawia się podczas ostrych zim od czasu do czasu. W pow. podhajeckim ostatnie osobniki widziano w 1902 roku. W pow. kamioneckim przebywały wilki stale do r. 1894. Ostatnie młode wilczki znalazła w tymże

roku pewna dziewczyna ze wsi Strychawka w ilości 4 sztuk, a myśląc, że to zające (!), zabrała do domu. Za wilki te zapłacił ówczesny Wydział Powiatowy ojcu tej dziewczyny premję w wysokości 1130 koron, a młode wilki zostały w Wydziale ubite. Po roku 1894 pojawiały się wilki podczas ostrych zim do r. 1913, poczem już ich nie widywano. Ostatnie polowanie na wilki odbyło się w r. 1891 na terenie wsi Berbeki, Nieznanów, Maziarnia i Połowiczna. W pow. radziechowskim ostatnie wilki widziano w r. 1892, poczem pokazały się znowu w 1922 roku. W pow. skałackim był wilk do r. 1885 przechodnim i w późniejszych latach już się nie pokazał. W pow. tarnopolskim pojawiał się przechodnio do r. 1898. W pow. zbaraskim widywano go jeszcze przed wojną.

Woj. wołyńskie. W województwie tem występują stałe wilki najliczniej w pow. sarneńskim, w mniejszej natomiast ilości w niektórych okolicach powiatów: Kostopol, Kowel, Łuck i Lubolm. W pow. sarneńskim licznie występuje koło miejscowości: Kisorycze, Niemowicze, Lubikowicze, Karpiłówka, Serchów, Karasin, Jezierce, Rafałówka, Włodzimierzec. W nadleśn. Rafałowieckiem pastuchy tępią po kilka gniazd rocznie. We wszystkich tych miejscowościach stałe wilki od dawna występują, tylko w Lubikowiczach lęgowe wilki wytępione przed wojną, pojawiły się ponownie w r. 1918 i zaczęły znowu wyprowadzać młode. W pow. kostopolskim wywodzi młode koło miejscowości Stępań, pozatem jest przeważnie przechodni. W pow. lubolmskim występuje głównie jako przechodni. W leśn. Szackiem obok sztuk przechodnich jest od r. 1926 jedna para lęgowych. W pow. kowelskim znajdują się lęgowe wilki koło miejscowości Maniewicze (3—4 gniazda) i Trojanówka. W reszcie województwa a więc na terenie powiatów: Dubno, Równe, Zdołbunów występuje tylko jako przechodni. Przed wojną wilk występował prawie na całym obszarze województwa wołyńskiego, tylko w niektórych okolicach został wcześniej wytępiony. W pow. dubieńskim koło Smygi i Buszczy lęgowe wilki zostały wytępione około 1885 roku, przed wojną nie pokazywały się już zupełnie, natomiast od r. 1922 pojawia się prawie corocznie kilka sztuk przechodnich.

Woj. lubelskie. W województwie tem wilk występuje tylko na wschodniem pograniczu i to tylko jako przechodni. W pow. bialskim wytępiony częściowo przed wojną, częściowo jeszcze z końcem XIX wieku, pojawił się ponownie w r. 1925 i odtąd prawie corocznie widuje się osobniki przechodnie w różnych częściach powiatu. W pow. hrubieszowskim nie widywano wilka od około 1900 roku (Horodło, Białopole) a nawet i wcześniej (Werbkowice). W pow. lubartowskim wilk wytępiony został około 1885 roku. W pow. zamojskim ostatniego wilka zabito w miejscowości Zwierzyniec około 1895 roku. W pow. lubelskim widziano ostatnie sztuki w latach 1883 i 1885 w Zemborzycach. W pow. łukowskim wytępiony również z końcem XIX wieku, pojawił się znowu przechodnio w ilości kilku sztuk w latach 1923 i 1924 w różnych częściach powiatu. W pow. puławskim został wilk wytępiony także z końcem XIX wieku. W pow. radzyńskim ostatnie sztuki widziano w r. 1916 (Przegaliny). W pow. włodawskim pokazują się przechodnie osobniki, jednak bardzo rzadko.

Woj. poleskie. W niektórych okolicach województwa występuje wilk stale, miejscami nawet w większej liczbie, pozatem jako przechodni jest on w całem województwie liczny. W pow. brzeskim lęgowe wilki są dość częste. Na terenie gmin: Miedna, Wielkoryta, Małoryta występuje stale w ilości kilkunastu gniazd a mieszkańcy każdej wiosny niszczą kilka pomiotów. W Kamienicy Żurowieckiej i Radwaniczach wytępiony w r. 1912, pojawił się znowu w r. 1923 a w r. 1925 dwie pary wyprowadziły nawet potomstwo. W pow. drohiczyńskim lęgowe wilki należą do rzadkości, a nawet przechodnie nie są częste. W pow. koszyrskim występuje głównie przechodnio, a jako stały jest nieliczny (Wielka Hłusza, nadleśn. Nujno...). W pow. kobryńskim stałe wilki spotyka się rzadko (Lelików), przechodnie nie są również zbyt częste. W pow. kosowskim stałe wilki występują dość licznie (nadleśn. Kosów — około 5 par, nadleśn. Kartuz Berezkie — około 5 par, nadleśn. Wiadotupickie — około 4—6 par, Puszcza Różańska — około 10 par). W pow. łuninieckim i stolińskim wilk przed wojną prawie już nie występował, natomiast pokazał się znowu w latach 1915—1918 na stałe, lecz w niewielkiej ilości (Krukowicze — około 4 pary, Ozdamicze — nieliczny). W pow. pińskim stałe wilki występują dość rzadko (Pińkowicze, Wiczówka, Brodnica, Kuchecka Wola, Porzecze), pozatem jest wszędzie przechodni W pow. prużańskim zdaje się przeważnie przechodni.

Woj. nowogródzkie. Lęgowe wilki występują prawie we wszystkich częściach całego województwa. Nie zostały one nigdy doszczętnie wytępione, natomiast najliczniej wystąpiły po wojnie w r. 1925 i od tego czasu ilość ich zwiększa się z roku na rok. W pow. baranowickim występują stale i dość licznie (Mała Niedźwiadka — około 3 gniazd, Zagórze — 6 gniazd, Rohacze i t. d.). W pow. lidzkim stałe wilki występują dość licznie na terenie gmin: Orla, Żołudek, Różanka, Szczuczyn, Dziembrów, Ostryna, Nowy Dwór, Sobakińce i Wasiliszki. W lasach szczuczyńskich wytępiony około r. 1897, pokazał się znowu w r. 1915 a w obecnych latach 4 pary wyprowadzają corocznie młode. W pow. nowogródzkim występuje stale w dość znacznej ilości. Według jednej informacji każdy kompleks lasów 500—600 *ha* posiada wilki lęgowe. W pow. słonimskim wilki występują stale od dawna, jednak nie są zbyt liczne (Żyrowicze, Byteń, nadleśn. Słonim). W pow. stołpeckim od dawna stały, staje się coraz liczniejszy (nadleśn. Trąbskie (Trąby), lasy Wiszniewskie (Wiszniew) — 3 gniazda, nadleśn. Baksztańskie (Bakszty) — 4 gniazda, Wołożyn — około 5 gniazd, Puszcza Nalibocka i t. d.). Na terenie gminy Naliboki pożarły wilki w ciągu roku 1925 ponad 300 sztuk bydła, owiec i nierogacizny.

Woj. wileńskie. W województwie tem wilki zarówno lęgowe jak i przechodnie występują w znacznej ilości. W pow. brasławskim lęgowe wilki występują bardzo licznie w wielu miejscowościach: Widze, Druja (kilka gniazd), Jody, Rymszany, Plusy, Słobódka, Brasław, Bohiń, Przebrodzie, Dryświaty, Opsa, Leonpol, Miory, Kiaksztу, Belmont, Smołwy. W pow. dziśnieńskim również od dawna stały i liczny. W pow. oszmiańskim stały i bardzo liczny w leśn. Holszańskim (Holszany), dość liczny na terenie gmin: Smorgońskiej i Krewskiej. W pow. postawskim według jednej informacji ma być ogółem około 150 sztuk stałych. W lasach Woropajewa na 20.000 *ha* jest 6 gniazd stałych. Lęgowe wilki występują m. i. w lasach Duniłowickich (Duniłowicze) i Kobylnickich (Kobylnik). W pow. święciańskim występuje w całym powiecie stale, będąc przeważnie bardzo liczny; dochodzi nawet do samego miasta powiatowego. Przed wojną był mniej liczny, nawet lęgowe były wcale rzadkie. Obecnie występuje stale w miejscowościach: Kiemieliszki, Żukojnie, Świr, Daugieliszki, Twerecz, Puszcza Komajska, Uświać, Szemietowna, Hoduciszki, Dukszty i t. d. W pow. wileńsko-trockim lęgowe wilki występują dość licznie, jednak tylko w niektórych miejscowościach: Worniany, Mickuny, Michaliszki, Niemenczyn, Rudniki (7—8 gniazd), Międzyrzecze, Rudziszki (5—6 gniazd), Zatroczyn (2—3 gniazda), Olkieniki (3 gniazda), Rudomino (bardzo liczny),

pozatem wszędzie przechodni. W pow. wilejskim lęgowe wilki występują dość licznie w miejscowościach Chociłowicze (około 10 par), Wojstom, Wiazyń i t. d.

Woj. białostockie. W niektórych powiatach tego województwa występują wilki stale i dość licznie, w innych są tylko przechodnie. W pow. augustowskim lęgowe wilki znajdują się tylko w miejscowości Tajna, w nadleśn. Krasne (gmina Kurjanki), w nadleśn. Serwy (gmina Szczebro - Olzacka) i w nadleśn. Pomorskiem, w reszcie powiatu przechodnie. W niektórych częściach powiatu przed wojną już zupełnie nie występowały. W pow. białostockim występują tylko gdzieniegdzie stale. W Puszczy Knyszyńskiej wytępione zupełnie z początkiem XX wieku, przywędrowały znowu w r. 1915 i obecnie (1928) wyprowadzają młode w 5—6 gniazdach. W pow. bielskim stałe wilki występują w różnych okolicach powiatu, w szczególności w Puszczy Białowieskiej i Puszczy Ladzkiej. Stale wyprowadzają młode w nadleśn. Narew (wytępiony tu około 1900 roku, pojawiły się podczas okupacji niemieckiej), w nadleśn. Królewskiem (nieliczne), w nadleśn. Rezerwat (liczne), w nadleśn. Białowieskiem (około 5 sztuk stałych), w nadleśnictwie Leśniańskiem (około 3 sztuki stałe), w nadleśn. Jagiellońskiem (na 14.000 *ha* — 3 pary), w nadleśn. Hajnówka (liczne). W Puszczy Ladzkiej lęgowe osobniki są nieliczne. W pow. grodzieńskim stale występują w różnych częściach powiatu: nadleśn. Hożańskie (3—4 pary), Nadleśn. Bersztowskie (na 22.000 *ha* około 15 sztuk stałych), nadleśn. Mostowskie (około 3 gniazd), Porzecze (około 15 sztuk stałych), Jeziory (nieliczne). W pow. łomżańskim przeważnie wytępiony przed wojną, obecnie (r. 1928) stały występuje np. w nadleśn. łomżańskiem (Czerwony Bór). W pow. ostrołęckim przechodni. W pow. ostrowskim przed wojną prawie zupełnie wytępiony, obecnie zdaje się tylko przechodni. W pow. suwalskim jest przeważnie przechodni, lęgowe wilki występują tylko w nadleśn. Hańcza (około 10 sztuk) i w leśn. Masalszczyzna (gmina Huta) było w r. 1927 jedno gniazdo. W pow. szczuczyńskim lęgowe wilki występują w kilku miejscowościach: Grzędy, Kapice i w leśn. Skuryn. W pow. wołkowyskim lęgowe wilki nie należą do rzadkości i znajdują się w wielu miejscowościach: Jałówka, Łysków, Porozów, Piaski, Świsłocz i t. d.

Woj. warszawskie. W województwie tem wilki wytępione zostały prawie zupełnie z końcem XIX wieku. Z początkiem XX wieku pojawiały się tylko w niektóre lata w pewnych okolicach, ale bardzo rzadko i przypadkowo. Po wojnie w latach 1922—1928 zaczęły się pokazywać częściej osobniki przechodnie w różnych okolicach województwa. W pow. błońskim wyginęły jeszcze przed rokiem 1870. W pow. garwolińskim występowały stale do r. 1895 w lasach powiatu. W pow. gostynińskim wytępione na długo przed wojną pojawiły się w nielicznych grupach przechodnio w r. 1926/27 na terenie leśn. Korzeń (Łąck) i leśn. Soczewka. W powiatach lipnowskim, rypińskim i sierpeckim nie widywano ich od około 1890 roku. W pow. mińskim ostatnie widziano około 1870 roku. W pow. płockim wytępione z końcem XIX wieku (około 1875 roku) a bardzo przypadkowo spotykane przed wojną, pokazały się ponownie po wojnie i jeden osobnik został w roku 1927 niespodzianie ubity na polowaniu w leśn. Brwilno. W pow. przasnyskim wytępione częściowo przed wojną, częściowo jeszcze z końcem XIX wieku, pojawiły się w roku 1922 w różnych okolicach powiatu i od tego czasu zaczęły pokazywać się w niektórych miejscowościach corocznie. W pow. sokołowskim pojawiły się wilki ponownie w 1924 roku. W pow. węgrowskim wytępione przed r. 1890, pokazały się w ilości 2 sztuk w Brzuzie w 1924 roku.

Woj. kieleckie. W całem województwie został wilk wytępiony jeszcze z końcem XIX wieku, tylko w powiatach: Opoczno, Olkusz i Zawiercie pojawiał się jeszcze w późniejszych latach. W pow. częstochowskim w nadleśn. Herby złapano w r. 1897 dwie sztuki przechodnie i odesłano do Ogrodu Zoologicznego do Wrocławia. W powiatach jędrzejowskim, końskim, opatowskim, radomskim wytępione zostały ostatnie wilki w latach 1880—1900. W pow. kieleckim występowały przed r. 1880 masowo, następnie częściowo wytępione, częściowo wyniosły się same po wybudowaniu linji kolejowej Dęblin — Strzemieszyce. W pow. kozienickim wytępiony został jeszcze w r. 1863 (Policzna). W pow. opoczyńskim wytępiony w latach 1880—1890, występował jeszcze nielicznie z początkiem XX wieku a ostatniego zabito w r. 1909 w Hulaskach. W pow. olkuskim wytępiony w dawnych latach, zabłąkał się w r. 1914 w ilości dwóch sztuk do lasów Ojcowa prawdopodobnie z Karpat.

Woj. łódzkie. Na terenie całego województwa został wilk wytępiony w drugiej połowie XIX wieku. W pow. łaskim występował przed rokiem 1870. W pow. łódzkim występował przed r. 1875. W pow. piotrkowskim ostatnie widywano około r. 1890 a w nadleśn. Piotrkowskiem ostatniego wilka zabito w 1888 roku. W pow. rawskim i skierniewickim wyginęły wilki przed r. 1890, natomiast w miejscowości Trzcianna (pow. Skierniewice) pokazały się znowu w r. 1923 przechodnie osobniki.

Woj. poznańskie. Lęgowe wilki wytępione zostały na terenie województwa z końcem XIX wieku, przechodnio jednak pojawiały się nieliczne grupy osobników w różnych latach przed wojną, zachodząc jeszcze do ostatnich czasów (r. 1928). W pow. czarnkowskim ostatnie osobniki ubito w r. 1912 w Potrzebowicach i w r. 1915 w Miałach po jednej sztuce. W pow. gnieźnieńskim pojawiły się wilki ponownie w ilości dwóch sztuk w r. 1924 w nadleśn. Skorzęcin podczas wielkich śniegów. W pow. szamotulskim ostatniego wilka ubito w r. 1912 nad rzeką Wartą. W pow. kaliskim występował bardzo rzadko do r. 1913 pokazał się znowu przechodnio w 1924 roku.

Woj. pomorskie. W województwie tem lęgowe wilki występowały licznie jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, następnie stawały się coraz rzadsze aż do ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia. Niespodziewanie pojawiły się znowu w kilka lat po wojnie w różnych częściach województwa. W pow. brodnickim ostatnie wilki występowały koło połowy XIX wieku; ponownie pojawiły się w grudniu 1927 roku w nadleśnictwie Lidzbark w ilości 2 sztuk. W pow. lubawskim wyginęły w latach 1870—1890. W pow. bydgoskim posiadamy ciekawe informacje dotyczące występowania wilka w nadleśn. Solec. Otóż w wymienionem nadleśnictwie występowały wilki bardzo licznie w latach 1815—1841 i w latach tych ubito i wybrano młode na całym terenie nadleśnictwa, ogółem 99 sztuk. Ostatnie wilki ubito w tych okolicach w 1867 roku. Po wielu latach niebytności w tych okolicach, zjawił się wilk znowu niespodzianie na terenie nadleśn. Solec i nadleśn. Osiek (pow. Inowrocław) w latach 1923—1925. W następnych latach wychowały nawet potomstwo, zostały jednak potem częściowo wytępione a częściowo same się wyniosły. W latach tych na terenie nadleśn. Solec wyniszczyły około 20—30 sztuk saren i młodych jeleni. Również w nadleśn. Leszyce ukazały się przechodnie w latach 1923/24. W pow. inowrocławskim ostatni wilk padł w r. 1890 w nadleśn. Osiek Wielki, później pojawiły się w latach 1923/24 w wymienionem nadleśnictwie na dłuższy czas i w okolicach Gniewkowa dwie sztuki w r. 1925. W pow. staro-

gardzkim wytępiony został w latach 1860—1880. W Borach Tucholskich ostatnie wilki były w 1878 roku, poczem pojawiły się ponownie w latach 1923 i 1925 a więc w tych samych latach, co w pow. bydgoskim i inowrocławskim. W pow. świeckim częstym był w połowie XIX wieku (w nadleśn. Osie ubito w r. 1852 siedem sztuk), został wytępiony w latach 1860—1880. W pow. wąbrzeskim wytępiony równie z końcem XIX wieku, pojawił się także w latach 1922 i 1923.

Zauważyć jednak należy, że pojaw wilków w woj. pomorskiem miał charakter przejściowy i że obecnie wilki na Pomorzu już nie występują.

* * *

Przy wyznaczaniu obszaru rozmieszczenia wilka należałoby — zdaniem mojem — uwzględnić właściwie dwie granice: jedna wyznaczałaby obszar zasięgu osobników lęgowych, druga — obszar, nawiedzany przez osobniki przechodnie. Granica pierwsza zmieniać się będzie nieznacznie i wykazywać będzie napewno niewielkie odchylenia, natomiast granica zasięgu wilków przechodnich będzie zawsze tymczasowa i trudna do ustalenia. Napewno co pewien czas pojawiać się mogą wilki przypadkowo w nowych okolicach, co spowoduje częste zmiany w granicy występowania. Dlatego też załączona mapka oddaje tylko stan faktyczny z 1928 roku.

WYKAZ WAŻNIEJSZEJ LITERATURY.

Ejsmond J. — Statystyka zwierzyny w lasach państwowych Rzeczypospolitej Polski. Kalendarz Myśliwski na 1929 rok. Warszawa.

Ejsmond J. — Zwierzyna w polskich lasach państwowych. „Świat“ 1927.

Fedorowicz Z. — Krajowe zwierzęta ssące. Wilno 1928.

Kocyan A. — Zapiski o ssakach tatrzańskich. Spraw. Kom. Fizj. Akad. Umiej. T. I. Kraków 1867.

Niezabitowski-Lubicz E. — Klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski. Kraków 1933.

Petrusewicz K., Tochtermann J. — Zwierzyna łowna lasów północno-wschodniej Polski. Ochrona Przyrody r. 16. Kraków 1936.

Pietruski St. K. — Historya naturalna zwierząt ssących dzikich galicyjskich. Lwów 1853.

Sztolcman J. — Łowiectwo. Warszawa 1920.

Sztolcman J. — Przegląd krajowych ssaków łownych. „Łowiec Polski“ 1906.

Świętorzecki B. — Wilk. Warszawa 1926.

(C. d. n.).

Z MOZAJKI DZICZEJ

JÓZEF JURECZEK

SKOLE

ODYNIEC MOICH MARZEŃ

Po nieudałem polowaniu na grubego odyńca siedzieliśmy wieczorem w mieszkaniu zarządcy leśnego p. M. Fajki i papierosy dymiły, szklanki krążyły gęsto. Gospodarz — stary, mały, gruby, o potężnej łysinie, którą starał się pokryć kilkoma, na potylicy z wielkim pietyzmem hodowanemi włosami, nie mniej potężnym brzuchem i również potężnemi siwemi a smętnie zwisającemi wąsami, — wypróżnił swą szklankę i tak się odezwał:

„Wybaczcie panowie i mili przyjaciele, jeżeli przeciwności aury nie pozwoliły nam upolować pożądanego zwierza. Ale wiecie przecież, jak to jest w życiu myśliwego. Ten odyniec, na którego dziś polowaliśmy, jest wprawdzie duży i wymknął nam się już po raz trzeci, ale cóż to jest wobec tego odyńca, na którego — dawne to lata — polowałem“.

Cicho się zrobiło po tych słowach gospodarza. Wszyscy wiedzieliśmy, że nastąpi teraz opowiadanie o jednym z niezliczonych epizodów z pełnego przygód życia p. M. On zaś, zapaliwszy nowego papierosa, tak ciągnął dalej:

„Stare to dzieje, dawne to czasy były. Człowiek młody był i zwinny, a lekki, skory do wybitki i wypitki — chociaż i teraz jeszcze, nie przesadzając, niejedno potrafię i, słowami Zagłoby mówiąc, każdego maja krew puszczać muszę ...“.

Tu zadumał się p. M. na chwilę. Ręką kilka włosów swoich przygładził, wąsa podkręcił i sadowiąc się wygodnie w starym fotelu, mówił:

„Siedziałem wtedy głęboko w górach, jak zresztą całe życie. Zwierzyny naogół było mniej, ale niedźwiedzie chodziły potężne, wilki w stadach, a dziki wielkie niby konie. Jeden zaś odyniec specjalnie był duży, co łatwo po śladach poznać było można, bo go nikt jeszcze z myśliwych naszych na oczy nie oglądał.

Nocami chadzał, szkody w polach robił, a przy pierwszym brzasku dnia zaszywał się w gęstwinach niedostępnych. Znikał zaś przed pierwszym śniegiem z mego rewiru, wędrując w okolice więcej gościnne, na doły, niziny. Nie było go w każdym razie, dopóki śniegi nie stajały. Wtedy pojawiał się, a znali go chłopi po śladach i pamiętali po szkodach, to też donosili mi o pojawieniu się go natychmiast.

Boże mój! — ileż to ja nocy nie spałem, czatując na niego w owsach, w kartoflach, na przesmykach, ile razy przysięgałem sobie, że go dostanę, że go położyć muszę — na darmo. Przyzwyczaiłem się uważać go za swoją zdobycz i drżałem zimową porą, by go gdzieś kto nie ustrzelił. Czekałem z utęsknieniem wiosny — czy znów się pojawi. Wszakże był mój, ja za niego szkodę płaciłem, ja przez niego nie dosypiałem i niejeden zatarg z żoną miałem z powodu swych nocnych wycieczek.

I znów pewnego roku Bóg wiosnę dał. Tajały więc śniegi pod ciepłemi promieniami słońca, spływały wody wszystkiemi zboczami, porywając za sobą to wszystko, co zimy nie przetrzymało, pokazała się pierwsza ruń obok drogi, rolnik poszedł w pole, bydło i owce na pastwiska. Słońce dopiekało coraz to potężniej, a ja niecierpliwie czekałem na swego dzika.

Długo go nie było tej wiosny. Już, już traciłem nadzieję, myśląc że go spotkała gdzieś nagła i niespodziewana śmierć od kuli — nawet potrochę wypytywałem znajomych o duże okazy dzików ubitych ubiegłej zimy, kiedy pewnego poranka w połowie czerwca przybiegł gajowy z meldunkiem: „jest“! Widział ślad, który różnił się wielkością od wszystkich innych śladów, żaden inny dzik takiego nie miał. Dorosła jałówka byłaby się go nie powstydziła.

Wybrałem się sam, sprawdzić wiadomość. Na drodze, rozmiękłej po ostatnim deszczu, pokazał mi gajowy ów ślad, na którego widok serce zabiło mi żywiej. On! Bez dwóch zdań, to on! Naturalnie teraz w czerwcu nie było co robić. Odyniec, jak to już wypraktykowałem — nie trzymał się nigdy jednego miejsca, trzeba było więc czekać do sierpnia aż owies dojdzie. Wtedy ... wtedy! ...

Marnie sypiałem przez te dwa miesiące. Włóczyłem się po lesie nocami i rankami, licząc na przypadek. Widziałem czasami jego świeży ślad, samego odyńca nie spotkałem jednak nigdy. Nastały dnie skwarne i gorące, łąki nisko położone były skoszone i nareszcie nadszedł

upragniony czas. Młody, zielony owies zaczął nabierać miąższu. Nowy księżyc, co wieczora pełniejszy i bardziej spóźniony, pozwalał mieć nadzieję, że w razie spotkania dojrzę cel — a wiecie, że rzadko chybiam. Byłem jak w gorączce. Nareszcie, pewneg dnia przybiegł chłop z krzykiem i płaczem, że okropna bestja zniszczyła mu owies. Na tom czekał! Teraz, lub nigdy! Tego roku muszę go dostać! Muszę, żebym cały miesiąc miał nie spać! Skontrolowałem broń, naboje. Tego samego już wieczoru siedziałem z dobrym wiatrem przy zniszczonym w okropny sposób owsie. Księżyc był w pełni, — znacie wszyscy czar niewypowiedziany tych nocy na stanowisku, w oczekiwaniu nadzwyczajnej jakiejś zwierzyny. Czekałem noc całą — bez skutku. Dzika nie było. Dowiedziałem się natomiast rano po powrocie do domu, z relacji klnącego gospodarza, że był na innem polu, o 2 *km* dalej położonem.

I teraz zaczął się taniec nieustanny, wyczerpujący do ostatka, którego stawką było życie dzika. Z jednej strony walczyła przebiegłość, rozum, instynkt — jak wolicie — olbrzymiego, doświadczonego przez wiele lat odyńca, z drugiej strony inteligencja i upór człowieka. On był bezwarunkowo w położeniu korzystniejszem ode mnie. Nie wychodził nigdy dwa razy na jedno i to samo pole i miał dzień na spoczynek. Ja zaś — dzień miałem zajęty sprawami służbowemi, a noce, noce przesiadywałem z bronią w ręku na skraju lasu, czy to w polu, na przesmykach, czekając na niego. Chodziłem, jak tylko warunki mi na to pozwalały, prawie co noc, na zasiadkę, schudłem jak pies źle karmiony, ledwo na nogach utrzymać się mogłem, słuchałem wyrzutów żony, opuściłem się w obowiązkach, ale uwziąłem się. Muszę go dostać! Tymczasem nastały ciemne, bezksiężycowe noce na nowiu, a ja mimo to wlokłem się dalej do lasu. Owsy dojrzewały i w niektórych miejscach były już zebrane. Rozpacz mnie ogarnęła. Dzik prześladował mnie w dzień i w nocy. Stałem się zły, nieprzystępny, nerwy odmawiały mi posłuszeństwa.

Tak nastał nowy księżyc. Pola niżej położone były już zebrane, natomiast wyższe falowały jeszcze w chłodniejszym już powiewie wrześniowego wiatru, pełne dojrzałych kiści. Przyszedł dzień pełen cichej słodyczy, jesienny dzień, jak to u nas w górach bywa. Była u mnie w lesie jedna polana, wysoko w górze położona, na której znajdowało się jeszcze pole niezebranego owsa. Pomimo ostatecznego wyczerpania postanowiłem pójść tam na noc. I tak jak wszystko na tym świecie się kończy, nadchodzi koniec mego opowiadania.

Było to już po pełni księżyca, noce z wieczora dosyć ciemne, postanowiłem więc położyć się przed wieczorem na kilka godzin i pójść dopiero o wschodzie księżyca, koło 11 godziny. Budzik miałem na szafce nocnej, wszystko było przygotowane. Położyłem się więc i wkrótce usnąłem snem kamiennym.

Zrywam się nagle — szary świt zagląda w okna. „Budzik“ — przebiega mi myśl i — „może jeszcze zdążysz“. I już wyskakuję z łóżka i pędzę co sił do lasu. Wkrótce jednak musiałem się zatrzymać, by zaczerpnąć powietrza i uspokoić gwałtownie bijące serce. Wstawał dzień przedziwnie jasny i cichy a ciepły jak w lipcu. Żaden odgłos nie przerywał ciszy leśnej, najlżejszy wiaterek nie poruszał wierzchołkami drzew. Przygotowuję broń i już wolno, cicho i ostrożnie podchodzę stromą drożyną do owej polany, o której wspomniałem. Pierwsze promienie słoneczne padały właśnie na owo pole owsa — gdy... cóż to? czy mnie oczy mylą? ależ tak, t o o n! Serce wali jak młotem. Trzysta kroków odemnie, w owsie, racząc się z głośnem mlaskaniem dojrzałemi kiściami, on — olbrzym, on — mocarz, marzenie moje, on — odyniec niewidziany!...

Ostygłem jednak w jednej chwili, mózg tylko pracował gorączkowo. Nie dam rady z tego miejsca. Zadaleko. Trzeba go obejść, przejść jar, ciągnący się od dolnej granicy polany w dół, niedaleko, 200 kroków tylko w bok i będzie mój. Mój! Nie miałem oczywiście takiej broni jak obecnie i dalej aniżeli na 100 kroków na pewniaka strzelić nie mogłem.

Śpiesznie, ale mimo to bez żadnego szmeru posuwam się przez las, w bok, pod niego. Wtem... cóż to znów? Z boku, z przodu, wyłaniają się owce — całe stado, dążąc do mojej polany. Przyspieszam kroku, nie zważając już na szmery, w rozpaczy wypatruję pastucha, by wyładować na nim złość moją, a mimowoli podsuwam się w górę na polanę. Już, już jestem pod dzikiem, względnie miejscem, gdzie widziałem go ostatnio... Patrzę poprzez gałęzie — jest! Gwizd do mnie, cały naprężony, czujny, ale jest. Broń do oka... dwa kroki w bok... a tu równocześnie ze mną wyłaniają się z lasu owce na skraj polany. Jedna, druga, dziesiąta. Dzik stoi i patrzy. Strzelać nie mogę, bo mam go na sztych. Kącikiem oka widzę wyłaniającą się z lasu postać pastucha i rozpaczliwie próbuję mu dać znak, machając w bok ręką, by się usunął, schował“...

P. M. przerwał swe opowiadanie. Przesunął rękę przez spocone czoło, pokiwał głową, uśmiechnął się smętnie i mówił:

„Koniec. Tak! Żałosny koniec! Machając ręką na tego przeklętego pastucha, we śnie — bo chyba panowie już zmiarkowali, że ostatni epizod śnił mi się tylko, żona bowiem usunęła budzik, niechcąc, bym poszedł, — więc mówię, machając ręką we śnie, machnąłem nią naprawdę i strąciłem z nocnej szafki lampkę z umbrą pamiątkową, porcelanową. Żona zerwała się z krzykiem — „złodzieje“ — ja zaś, zbudzony nagle z głębokiego i ciężkiego snu krzykami żony i hałasem tłukącej się umbry, wyskoczyłem równemi nogami z łóżka — wprost na odłamki szkła i porcelany i pokaleczyłem sobie szpetnie nogi. Cały miesiąc musiałem się lizać, a umbry żona nie zapomniała mi, pewnie do dziś“.

„A co dzik“? — padały nasze pytania.

„Dzika dostałem tejże jesieni, całkiem przypadkowo“ odparł p. M. „Był to rzeczywiście Goljat, jakiego nie widziałem więcej. Jednak kły nie były nadzwyczajne i zginęły mi zresztą podczas wojny. Tak to z tego dzika nic mi nie zostało, jak gniew żony, blizny na nogach i — wspomnienie“.

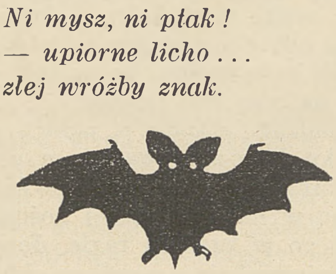
Mieczysław Kosielski

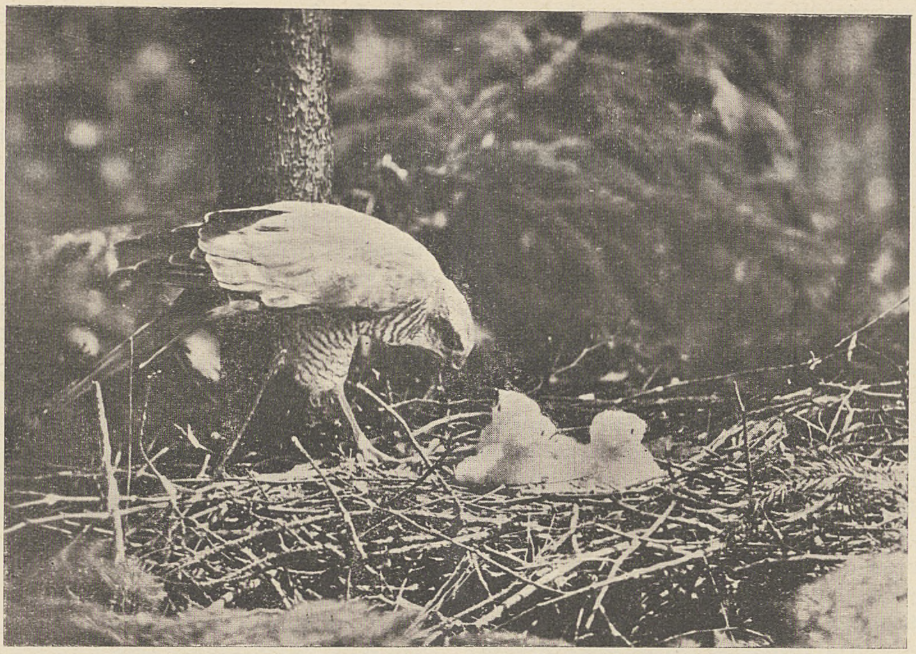
Lwów

Nietoperz

(Z cyklu. „Zwierzęta w wesołej satyrze“)

Jakby z procy wyparta,
z szaty nocy wydarta
ta szmata lata
w zawrotnym pędzie
dokoła świata
po nocy wszędzie,
gdzie smutno... cicho...
Ni mysz, ni ptak!
— upiorne licho...
złej wróżby znak.





Fot. W. Puchalski

GNIAZDO KROGULCA

ORNITOLOGJA

ANDRZEJ DUNAJEWSKI
WARSZAWA

NIECO Z BIOLOGJI MYSZOŁOWA KURHANNIKA

W „Łowcu“ (Nr. 13—14 z r. 1938) hr. Adam Starzeński poświęcił parę szpalt jednemu z najrzadszych krajowych drapieżników, jakim jest myszołów kurhannik. Klasyczne dzieła ornitologiczne, które miał do dyspozycji hr. Starzeński i na które się powołuje, zawierają niezwykle skąpe wiadomości o życiu tego ptaka, a w literaturze polskiej wogóle niema żadnych informacji z tej dziedziny. Skoro ten temat raz został poruszony na łamach „Łowca“, nie od rzeczy będzie, sądzę, podać czytelnikom w zarysie to, co ornitologowie o biologji kurhannika wiedzą. Nie jest to bowiem ptak okryty zupełną tajemnicą, tylko że informacji o nim trzeba szukać w pracach specjalnych, omawiających avifaunę południowej Rosji lub Azji środkowej. Lęgowiska kurhannika leżą na Stepach Kirgizkich i dalej na południe, w Azji Środkowej, na wschód po Ałtaj, Mongolję i Beludżystan, na zachód po Morze Śródziemne, do Grecji włącznie. Zamieszkuje on również północną Afrykę, lecz tamtejsze ptaki stanowią odrębną, większą formę geograficzną *(Buteo rufinus cirtensis)*.

W przeciwieństwie do naszych myszołowów kurhannik jest ptakiem unikającym lasu, a nawet większych zarośli. Właściwem miejscem jego pobytu są stepy i rozległe przestrzenie otwarte, płaskie, rzadziej nieco skaliste. Ciekawa rzecz, że ptak ten przywiązany do okolic o klimacie gorącym, a przynajmniej obfitującym w upalne dnie, jest bardzo wrażliwy na gorąco i unika w lecie okolic zupełnie suchych. W czasie upałów bowiem godzinami całemi przesiaduje w wodzie, chłodząc się kąpielą. Gniazdo swe zakłada kurhannik w takiej okolicy, w której znaczne przestrzenie są pokryte skąpą i niską trawą, na takim bowiem terenie łatwo może sobie wyszukiwać pożywienie. Bujne łąki i ługi podmokłe omija początkowo, odwiedzając je chętnie dopiero po sianokosach, gdy trawa jest mała a liczne stogi ze sianem służą mu za wygodne czatownie. W okolicach podgórskich, n. p. w północnej części Stepów Kirgizkich, buduje gniazdo na mało dostępnych skałkach, w stepach wyszukuje sobie urwiste brzegi jarów i umieszcza swe mieszkanie na wystających szkarpach i gzymsach, lub wreszcie zadawala się rozłożystemi i niskiemi krzakami stepowemi. Na wysokich drzewach nigdy się nie gnieździ. Gniazdo jest zwykle bardzo duże i grube. Na skałkach czy ściankach jarów zbudowane gniazda są oczywiście mało dostępne nietylko dla człowieka, ale i dla czworonogich zwierząt, natomiast gniazda na krzakach nie są zabezpieczone dostatecznie przed nieproszonymi gośćmi. W Azji Środkowej gniazda kurhannika często padają ofiarą lisów: zwyczajnego *(Vulpes vulpes)* i korsaka *(Vulpes corsak)*. Wspomina o tem między innymi znany ornitolog rosyjski, długoletni i wytrwały badacz Turkiestanu, Zarudny (Ornitołogiczeskaja fauna Zakaspijskago Kraja, 1896): „Raz, koło Repetek, spędziłem lisa odpoczywającego w gnieździe, które przedtem spustoszył. Widocznie zwierzę spało bardzo mocno, gdyż zeskoczyło dopiero wtedy, gdym wszedłszy na drzewo i wyciągnąwszy rękę, żeby zbadać zawartość gniazda, zamiast jaj lub piskląt namacał jego puszystą skórę. Drugi raz spłoszywszy korsaka o kilka kroków od gniazda i nie zdążywszy doń strzelić, zostawiłem go w spokoju i zająłem się dobywaniem jaj. Kora

drzewa (jak i w poprzednim zdaniu chodzi tu nie o drzewo w ścisłem znaczeniu, lecz raczej o silnie rozrośnięty krzak) była silnie podrapana pazurami zwierzęcia, widocznie próbował on zbadać gniazdo, lecz bezskutecznie, gdyż jaja były całe. Wracając późnym wieczorem i przechodząc koło tego miejsca znów zobaczyłem korsaka, zapewne tego samego: wydrapał się był już do połowy drzewa, lecz tym razem nie uszedł mego strzału“.

Poluje myszołów kurhannik tak samo, jak nasze myszołowy, to znaczy albo siedząc na jakimś wyniosłym punkcie obserwuje otoczenie i zauważywszy coś godnego uwagi leci tam, albo krążąc w powietrzu rekognoskuje teren i spada pionowo na dostrzeżoną zdobycz złożywszy skrzydła. Czasem poluje jeszcze inaczej, na wzór orła stepowego (*Aquila nipalensis*): zauważywszy norę, do której schował się jakiś gryzoń, przyczaja się przy wejściu do nory i chwyta zwierzę usiłujące po pewnym czasie wyjść z podziemnego ukrycia. Orzeł stepowy, cięższy i mniej obrotny od kurhannika, bardzo często używa tego sposobu łowów, który mu daje największe korzyści, lecz zwinniejszy myszołów przeważnie nie traci czasu na czatowanie, gdyż łatwiej od orła potrafi wyszukać zdobycz latając. W Stepach Kirgizkich liczne kurhany stanowią bardzo dogodne miejsca dla ptaka jako czatownie i jak o tem wspomina n. p. badacz rosyjski Suszkin (Pticy srednej Kirgizkoj stepi), często można go spotkać właśnie na kurhanach. Prawdopodobnie stąd pochodzi jego nazwa. Osobiście uważam, że nazwa ta powinna być w języku polskim utrzymana. Wprawdzie nazwa „myszołów orlik“, nadana mu przez Sumińskiego jest (w polskim) nazwą starszą, ale prawo pierwszeństwa w nazwach polskich na szczęście nie obowiązuje. Inaczej musielibyśmy używać takich nazw, jak „lelek zgrzytacz“ dla puszczyka, albo „bocian czarnego y białego piora“. Istnieje już: „orlik“, „orzeł orlik“, „orlik krzykliwy“ i „orlik grubodzioby“, potocznie mówi się nawet czasem o tych ptakach „jastrząb orlik“, lepiej więc już więcej „orlików“ do nomenklatury nie wprowadzać.

Pożywienie kurhannika stanowią w pierwszym rzędzie różne gryzonie, w które obfitują okolice stepowe, przeważnie mniejsze gatunki, dalej jaszczurki, węże, czasem jaja lub piskleta ptaków, duże owady, wreszcie padlina. Taki sam jadłospis podają dla kurhannika zarówno ornitologowie, którzy go znają z lęgowiska, jak i badacze niemieccy Heuglin i Zedlitz, których obserwacje oparte są na ptakach zimujących w Afryce północno-wschodniej lub n. p. Whistler, opisujący go jako ptaka zimującego w Indjach.

Pod względem wyglądu zewnętrznego i zachowania się myszołów kurhannik nie różni się zasadniczo od myszołowa zwyczajnego. Charakter lotu, sylwetka lecącego czy siedzącego są takie same, jedynie wymiary kurhannika są większe i niektóre charakterystyczne szczegóły ubarwienia można zauważyć nawet zdaleka.

W niektórych okolicach jest kurhannik ptakiem osiadłym, z innych na zimę odlatuje. Okazy odlatujące przepędzają zimę w Indjach północnych, południowej Arabji i Afryce północno-wschodniej, po Abisynję włącznie.

Jak z powyższego szkicu widać, obyczaje myszołowa kurhannika sa z grubsza znane. Znany jest sposób gnieżdżenia się, ilość jaj (2—4) i termin ich znoszenia (pierwsza połowa marca w Turkiestanie, pierwsza połowa kwietnia w Syberji), znany jest skład pożywienia i sposób jego zdobywania, ale bardzo wiele jeszcze szczegółów nie jest dotąd znanych. Do takich należą n. p. długość okresu wysiadywania jaj, udział rodziców w wysiadywaniu i t. p. U naszego myszołowa wysiadywaniem zajmuje się głównie samica, ale samiec ją w tem przez parę godzin dziennie zastępuje. Szczegół ten był już dobrze znany Taczanowskiemu (Ptaki krajowe t. I, str. 56), ciekawa rzecz jednak, że we wszystkich prawie fundamentalnych dziełach ornitologicznych obcych o udziale samca w wysiadywaniu niema wzmianki. Dopiero niedawno zbadał to i jako nowość podał jeden z badaczy niemieckich, nieznający oczywiście książki Taczanowskiego. Zapewne kiedyś znajdą się ludzie, którzy zbadają tę i inne nieznane sprawy z życia myszołowa kurhannika.

Na zakończenie dodam jeszcze parę słów o pokrewnym gatunku, a mianowicie myszołowie wschodnim (*Buteo vulpinus*). Ten bardzo podobny do zwyczajnego lecz nieco mniejszy gatunek dopiero niedawno został uznany jako ptak lęgowy w Małopolsce Wschodniej, dotychczas wiedziano jedynie o występowaniu jego w innych okolicach Polski wschodniej. Byłoby rzeczą bardzo interesującą stwierdzić, czy w Małopolsce Wschodniej gnieździ się on licznie, czy też stanowiska jego są bardzo rozproszone, czy wogóle występuje sporadycznie tylko. To też jeżeli komuś z pp. Myśliwych wpadnie w ręce myszołów zabity w lecie, proszę nie wyrzucać go na śmietnik. Podobnemi słowami zakończył swój artykuł też i hr. Starzeński, ale ja nie waham się tego wezwania powtórzyć, bo naprawdę wiele cennego materjału naukowego mogliby dostarczyć myśliwi naszym instytucjom naukowym.

* * *

Jeszcze słówko w sprawie nazwy

Jak już zaznaczyłem w uwagach, zamieszczonych w związku z artykułem hr. Starzeńskiego („Łowiec“ 1938, str. 117—118), nazwę „kurhannik“ wprowadził do literatury polskiej w r. 1932 znakomity nasz systematyk, Janusz Domaniewski. Jest to nazwa wzięta z rosyjskiego („kanjok kurhannyk“). Wobec tego jednak, że mieliśmy już poprzednio na oznaczenie tego ptaka nazwę polską: „Myszołów orlik“, zastosowaną przez A. Sumińskiego w r. 1901, a więc o 31 lat wcześniej, uważałem za słuszne podtrzymać tę nazwę, co też i z innych względów szerzej uzasadniłem, biorąc pod uwagę i synonimikę. Przyznaję, że w polskim języku niema umowy, określającej kryterja autorytatywnego pierwszeństwa w dziedzinie mianownictwa, mamy więc w tym względzie zupełną swobodę. Podstawą porozumiewania się naukowego jest nomenklatura łacińska, nazwy zaś krajowe, tak polskie jak i inne, należą do słownika przeważnie popularnego, zbyt chwiejnego i zbyt zresztą szczupłego w stosunku do dzisiejszego rozwoju systematyki. Niemniej nazwa „Myszołów orlik“ posiada cechy przez systematykę wymagane i dlatego może niezupełnie przekonywujące byłoby porównanie jej z takiemi nazwami, jak Cygańskiego „bocian czarnego i białego pióra“. Wszakże i przed Lineuszem istniały nazwy greckie i łacińskie, mające dziś znaczenie jedynie historyczne. N. p. nazwa „buteo“ (butio) przywiązana była raczej do sokołów, ale oznaczała także Bąka (*Botaurus stellaris stellaris* L.).

Dlategoteż mem skromnem zdaniem nazwa Sumińskiego „Myszołów orlik“ powinnaby być zatrzymana jako odpowiednia nazwa gatunkowa, — „kurhannik“ zaś może pozostać jako jej popularny synonim.

Mimo wszystko daleki jestem od upierania się przy swem stanowisku, uznając w całej pełni autorytet Szan. Autora, mgr. Dunajewskiego, jako zawodowego zoologa.

Witold Ziembicki.

DR. FRYDERYK RAUCHBERGER
LWÓW

Z TOKÓW

Z końcem kwietnia wybrałem się na koguty. Mój wspólnik inż. P. i ja postanowiliśmy wypróbować long rifle. Naboje te ołowiane, z końcem wydrążonym, weszły wtedy w modę (było to w roku 1927 lub 1928).

Zajechaliśmy pod wieczór do Reklińca. Ksiądz przyjął nas bardzo gościnnie i zapewnił, że toki w tym roku dopisują znakomicie. O drugiej nad ranem wyruszyliśmy. Inż. P. prowadził, gdyż od dzieciństwa znał teren. Pamiętam jak dziś naszą przeprawę przez miejscową rzeczułkę. Dla skrócenia drogi przechodziliśmy przez pochyłą wierzbę. Pień był śliski od rosy porannej. Trzeba było balansować, trzymając broń w ręce, a na samym końcu pnia chwycić się gałęzi i zeskoczyć w dół na drugi brzeg. Potem półgodzinny marsz dróżką polną i weszliśmy do lasu. W lesie było tak ciemno, że odważyłbym się założyć film do aparatu, jak w ciemni. Potykanie się mego przyjaciela i jego ciche przekleństwa ostrzegały mnie zawczasu o istniejących przeszkodach. Podnosiłem wówczas wysoko nogi, niczem baletnica, pragnąc wyminąć niewidzialną przeszkodę. To mi się zresztą niezawsze udawało.

Wreszcie wyszliśmy z lasu na mokradła. Długo kroczyliśmy tak jeden za drugim po grząskim gruncie, przechodziliśmy niezliczoną ilość razy wąskie wiosenne strugi, wpadaliśmy w bajorka, szliśmy po kostki w wodzie poprzez mokre łąki. Czarna ściana lasu odcinała się na tle nieco jaśniejszego nieba. Otaczała ona widnokrąg ze wszystkich stron. Coraz częściej mijaliśmy grupy brzozowe i kępiny krzaków. Coraz ostrożniej kroczył mój towarzysz. „Nie można wiedzieć — szepnął mi do ucha — może już są...“. Nagle zatrzymał się przed krzakiem. „Tu zostań. To twoja budka. Ja będę jakie sto kroków na lewo. Zresztą jak się rozjaśni, porozumiemy się. Pamiętaj, byś za wcześnie nie strzelał!...“.

Zostałem sam. Spostrzegłem, że krzak był sztucznie wzmocniony przez wbite pręty i gałęzie. Także z góry było coś w rodzaju zasłony. Wcisnałem się do środka. Rozłożyłem krzesełko, plecakiem wypchanym gałęziami posłużyłem się jako podnóżkiem. Nabiłem sztućczyk, zabezpieczyłem go. Zrobiło się zimno. Zapiąłem kurtkę i nastawiłem kołnierz. Byłem gotów.

Niewyraźnie majaczyły na przedpolu jakieś krzewy czy kępy. Była właściwie jeszcze noc. Wysoko nademną rozpoczął kszyk swoje loty wiosenne. Co pewien czas rozlegało się jego beczenie. Nasłuchując tak, mogłem zrozumieć, dlaczego Niemcy nazywają kszyka „Himmelsziege“.

Nagle coś zaszumiało nademną. Rozległo się kilka uderzeń o miękki grunt dokoła mnie, tak jakgdyby gołąb grzywacz, strącony z wysokiej gałęzi, spadł na mech. Niemal równocześnie łąka dokoła się ożywiła. Napełnił ją dziwny i bezustanny bulgot. Jakby gromada dzieci dmuchała rurką szklaną bańki powietrza przez wodę. Natężając wzrok zauważyłem tu i ówdzie czarne nieforemne kształty, których przedtem nie było. Tak zwodziła wzrok ustępująca noc. Zapomniałem o zimnie i o rosie, która przenikała ubranie. Nie przeszkadzały mi już wilgotne pręty mej budki, które boleśnie raziły twarz. Zamieniłem się cały w słuch i we wzrok.

Zaczęło szarzeć. Ciemne bryły przedemną stały się mniejsze. Przybierały zwolna kształt i wygląd cietrzewi. Koguty ożywiły sie. Bulgotały ze zdwojoną siłą. Zaczęły się poruszać. Wydłużały szyje, rozpuściły skrzydła na boki. Już można było rozpoznać śnieżną biel pod rozpostartą lirą. Koguty poczęły dreptać w miejscu. Jeden po drugim wyprężał szyję z nastroszonemi piórami. Rozbłysła czerwień nad oczodołami w pierwszych promieniach słońca. Koguty sunęły ku sobie, co chwila przystając. Nóżki ich nie były widoczne. Skrzydła szeroko obwisłe, lotkami zamiatały ziemię. Cietrzewie sunąc tak po porannym mchu, żywo mi przypominały sposób, w jaki poruszały się damy w krynolinach. Rozróżniałem już pieśń koguta zakończoną głośnem kych-śśśśiiiit! Było to niby wezwanie rzucone przeciwnikowi. Drugi kogut odpowiedział. Ptaki zbliżały się ku sobie coraz bardziej. Już tokowały prawie dziób o dziób. Oczekiwałem lada chwila walki oglądanej tak często na rycinach. Lecz nic z tego. Nagle koguty odwróciły się od siebie jak na komendę. Zdawało się, że zupełnie o sobie zapomniały. Tokując rozchodziły się, mając na oku innego przeciwnika.

Raz tylko udało mi się zauważyć walkę dwóch czarnych rycerzy. Poleciało kilka piór i już walka była skończona.

Opamiętałem się. Była już szósta. Wziąłem największego na cel. A było w czem wybierać. Dwadzieścia cztery kogutów naliczyłem na tem wspaniałem tokowisku. Prysnął suchy strzał. Kogut się położył i znikł za zasłaniającą go kępką. Byłem z siebie zadowolony. Odległość około 30 kroków. Kogut nawet nie poruszył się. Rozglądnąłem się za resztą. Koguty po strzale podleciały i po krótkiej przerwie tokowały nadal, lecz już nie tak blisko. Najbliższy siedział teraz około 70 kroków od budki. Czekałem ze dwadzieścia minut, lecz nadarmo. Nie miałem wyboru. Ostrożnie wymierzyłem w najbardziej odsłoniętego ptaka. Odetchnąłem kilka razy, znowu wymierzyłem i strzeliłem. Jaka radość! I ten kogut położył się na bok, kilka razy poruszył nogami i znieruchomiał. Prawie równocześnie puknął strzał ze strony budki mego przyjaciela. Tego było już za wiele. Koguty podniosły się i odleciały w rozmaitych kierunkach. Cietrzewie, tokujące blisko stanowiska mojego towarzysza przeleciały nademną i kilka sztuk siadło na pobliskich drzewach. Od czasu do czasu któryś z nich krótko zabulgotał. Potem siedziały nieruchomo. Była już szósta trzydzieści. Nie mogłem strzelać do dość blisko siedzących ptaków, ponieważ jeden z nich siedział... na szczycie mojej budki. Widziałem go kątem oka tylko. Ale w wypukłem szkle moich okularów odbijała się cała jego postać. Widziałem, jak corazto przechyla główkę, obserwując mnie. Coś mu było niewyraźnie. Mnie też! Wszystkie kości i stawy bolały okropnie. W końcu kogut odleciał, a wraz z nim jego towarzysze z okolicznych drzew.

Wyprostowałem wreszcie kości. To samo uczynił mój przyjaciel. Wyszliśmy więc z budek. Patrzę, a kolega mój dziesięć kroków od budki podnosi trzepoczącego się ptaka. Podchodzę i ja do koguta znajdującego się najbliżej. Lecz cóż to? Kogut zrywa się, jakgdyby nigdy nic, podnosi się coraz wyżej i znika w lesie, oddalonym o 300 metrów. Wracam do budki, podnoszę szesnastkę, nabijam obie lufy i nauczony doświadczeniem, powoli zbliżam się do drugiego koguta. Dopuszcza on na 15 kroków i zrywa pionowo w górę, skąd go strąca mój strzał. Long rifle przeszedł go był na wskroś, zbytnio go jednak nie zraniwszy. Podobnie rzecz się miała z kogutem mego przyjaciela. Tylko ptak, bliżej strzelony, miał większą ranę wylotową i dlatego został na miejscu.

Uważając sztućczyk long rifle za nieodpowiedni, nazajutrz pozostawiłem go w domu.

Tymczasem nocą lał rzęsisty deszcz, tak, że nad ranem woda spływała z kurtki w cholewy. O wiele później zrobiło się jasno. Nic nie przyleciało. Żaden kogut nie grał. Właściwie należało odrazu pójść na inne tokowisko, lecz było za daleko i nie bylibyśmy zdążyli na pociąg do Rokiet. Gdy już było całkiem widno, zacząłem

przeglądać okoliczne krzaki i kępy. Jak okiem sięgnąć nic, tylko zając kicał powoli w kierunku lasu. Zdaleka pojawił się lis. Czasem para kaczek ze świstem pruła powietrze.

Lecz co to? Czy ta kępka przed chwilą nie wyglądała inaczej? Biorę szkła — tak, to kogut! Mokry i napuszony siedzi nieruchomo o jakie sto kroków przedemną. Co tu począć? Samotnik zdaje się spać. Wpadam na pomysł. Wyciągam szyję i wydaję cichy okrzyk bojowy: „kych-śśśśiiiit“... Dalszej części zwrotki nie odważyłem się naśladować. Kogut naprzeciw mnie ani drgnął. Po pewnym czasie zaszlifowałem już śmielej. Tym razem efekt był widoczny. Moje vis-à-vis wyprostowało się i zdawało się nasłuchiwać. Za trzecim razem wyciągnął szyję i odpowiedział. Dał mi w ten sposób poglądową lekcję wabienia. Wkrótce rozruszał się. Zaczął nietylko odpowiadać (przyczem prawie tylko szlifował), lecz powoli zbliżał się do mnie. Dzieliła nas już tylko odległość około 80 kroków, gdy nagle rozległ się suchy trzask i równocześnie pocisk odbił się rykoszetem od kamienia, który znajdował się o 20 kroków przedemną i poleciał jęcząc w przestrzeń.

Przestaliśmy momentalnie tokować. Kogut i ja. Kogut się napuszył. Lada chwila odleci. 80 kroków? Siedząc, napewno go nie pokryję. Stanąłem więc wyprostowany i prawie równocześnie strzeliłem. Kogut się zerwał i poleciał. Patrzę za nim. Leci coraz wyżej, zakreśla olbrzymi łuk nad lasem. Teraz nawraca. Leci prosto na mnie. Gotuję się do strzału. Może to samobójca? Może go echo strzału zdezorjentowało? Wszystkie te myśli zawirowały mi w głowie. A kogut?... Obniżył lot i usiadł liczonych dwanaście kroków przedemną. Jeszcze skrzydeł nie zamknął, gdy go z lewki położyłem.

Kolega mój ze swego stanowiska koguta nie mógł widzieć. Moje szlifowanie tak go zmyliło, że w jego fantazji czarny, mchem porosły kamień, nabrał kształtów cietrzewia. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie strzelam, mając koguta tak blisko. Pomyślał w końcu, że mi się broń zacięła. Gdy się zrobiło późno, sam spróbował szczęścia. Oglądając kamień, był bardzo zawiedziony, a ja dumny z swego tokowania.



Fot. W. Puchalski

JOANNA CZARKOWSKA
LWÓW

FATALNY APORT

Z wiosną zaczynała się u nas zawsze ta sama historja. „Mamusiu! U Iwana urodziły się szczeniaki, takie śliczne, czy mogę sobie jednego wziąć?“

Matka, nie odrywając się od zajęć, mówiła: „weź sobie, kochanie“.

„Kochanie“ biegło pędem na wieś i przynosiło w zanadrzu takiego draba, który odrazu absorbował cały dom. A później u drugiego Iwana i trzeciego było to samo, tak, że pięć sześć kundlów różnego pochodzenia pętało się po domu, nie licząc starych z poprzednich wiosen, które już były zadomowione i miały wszelkie prawa. Każdemu ulubieńcowi Zbyszek nadawał specjalne imię, które w jego dziecinnej głowie powstawało jako charakterystyczne tylko dla danego kundla.

Mars — to był czarny kudłaty bydlak, zwany psem wojskowym. Całkiem słusznie! Mars w najdalszym kącie pod stołem był groźny, jeśliby ktoś miał ochotę wyciągnąć go stamtąd. Walił łapami na oślep, błyskał ślepiami i białemi zębiskami, a Zbyszek z zabawy z nim wychodził pokrwawiony, jak wojownik z najprawdziwszej wojny.

Poza tym był Tuhaj-Bej, pies pokojowy, duży, piękny, o falistej długiej czarnej sierści. Musiała jego matka zadawać się z najbardziej dostojnym seterem, gdyż miał w sobie wszystkie znamiona pańskiej rasy. Tuhaj-Bej odznaczał się dystynkcją i ze Zbyszkiem prowadził łagodne rozmowy, albo szli na spacer, co Zbyszek robił raczej w celach reprezentacyjnych.

Trzeci, najnieszczęśliwszy, był nazwany dziwnem imieniem Ombu-Faj. Nie wiem,dlaczego Zbyszek w nim umieścił swoje przekonania monarchistyczne, albowiem nazwał go psem królewskim i męczył różnemi ceremonjami. Ombu-Faj był nudnym kundlem — według mnie — z cicha pęk, gdyż nigdy nie wiadomo było, dlaczego się w danej chwili służalczo płaszczy, albo ucieka w popłochu z niewiadomej przyczyny. Zbyszek go dosłownie torturował. Przynosił jakieś stare, czerwone płachty, które zarzucał na psa i zawiązywał mu na karku niby płaszcz. Na głowę nasadzał mu wianek z zeschłych badyli i kazał mu iść powoli, z namaszczeniem, jak w jego pojęciu chodzili królowie. Ombu-Faj spuszczał łeb i ogon, najwidoczniej beznadziejnie zrozpaczony i kroczył noga za nogą z miną skazańca przygotowanego na wszystko. Wytrwał nieraz według moich obliczeń godzinę tych marszów powolnych i przemów Zbyszka, który nie szczędził mu napomnień. Plątał się w swoim królewskim płaszczu, aż w pewnym momencie dał nogę w pole, szczęśliwy, że zdobył się na tyle odwagi ... i tyle go Zbyszek widział.

Największym jednak ulubieńcem z tej całej czeredy psiej był rasowy, olbrzymi biały szczeniak o długiej śnieżnej sierści i pysku bernarda — Rigo. Był to kochany, wesoły towarzysz o niezgrabnych, niedźwiedziowatych ruchach w podskokach i niezmordowanej energji w spacerach.

Tego akuratnie Zbyszek sobie upatrzył... do polowania i nikt nie mógł wybić mu z głowy, że Rigo z natury i tradycji swojej rasy niema nic wspólnego z polowaniem. Ponieważ jednak marzeniem Zbyszka było polowanie na grubszego zwierza, na dzika (a może i wielbłąda, czy ja wiem?), więc uważał, że tylko Rigo jako siłacz i psi inteligent może mu w tem dopomóc i trupa przynieść z placu boju. Ćwiczył go więc w aportach całemi dniami naprzód na „cienkiej“ zwierzynie.

Właśnie tego fatalnego dnia Zbyszek przygotowywał się z zawziętą miną do łowów. Rozłożył piękny wojłok z tapczanu na podłodze, przyniósł z kuchni zielony czajnik, umieścił go na wojłoku i stanął czujnie koło szafy z małym flobertem i miną bojową, nie wróżącą nic

NIEZWYKŁE ZDARZENIA

MARJAN SŁOŃSKI
LWÓW

ATAK KANI NA PSA

Dnia 18 kwietnia byłem świadkiem bardzo rzadkiego i ciekawego zdarzenia.

Oto gdy zdążałem na słonki lasem lubieńskim obok tak zwanego „Czarnego Jeziora“, jakiś wielki skrzydlaty drapieżnik, cały czekoladowego koloru, uderzył z wysokiego dębu na przebiegającego przez łąkę białego pieska, przypominającego kształtem jamnika, a towarzyszącego idącemu opodal leśniczemu. Atak ten uważałem za wrodzony drapieżnikom popis lotniczy, wykonywany zazwyczaj dla wprawy lub z ciekawości i nie zwracałem nań zbytniej uwagi, gdy wtem idący obok mnie gajowy zawołał: „Kubuś złapał jastrzębia!“ Rzeczywiście cięty piesek trzymał za gardło skrzydlatego wroga, wpijającego się już weń szponami. Na łące kotłował się tylko biało - czekoladowy kłębek, a nad nim, kwiląc, zataczały kręgi jeszcze dwa podobne ptaki, które spłynęły raptem z przestworzy i odleciały na pobliskie drzewa dopiero wtedy, gdy nadbiegł gajowy i „jastrzębia“ zawziętemu psu odebrał.

Napastnika tego, całego ciemno - czekoladowego koloru, z jaśniejszą popielato - płową głową, z lekko wciętym jaskółczym ogonem i o ciemnych, prawie czarnych końcach lotek, rozpoznał p. Kalkus, preparator Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, jako k a n i ę c z a r n ą *(Milvus ater)*. Była to stara samica, ładnie upierzona. Gatunek u nas nie częsty.

Przypuszczam, że lśniąco biały kolor niewielkiego, a bardzo ruchliwego pieska, podrażnił pewnego siebie drapieżcę do impulsywnego zaryzykowania zbyt śmiałego ataku, który się skończył dlań tak tragicznie! A może wziął pieska za bezbronnego bielaka?



Kania ruda (Milvus milvus) większa, z ogonem jaskółkowatym.
Kania czarna (Milvus ater) mniejsza, z ogonem mało wciętym.

dobrego. Rigo leżał wygodnie na dużej skórze dzika i obojętnie patrzył na te niezrozumiałe, tajemnicze wyczyny przyjaciela. Ziewnął parę razy i już miał spokojnie zasnąć, kiedy usłyszał ściszony, ale mocny szept Zbyszka:

„Rigo — tu leży kaczka — rozumiesz“? i wskazał w stronę wojłoku. Rigo nic nie rozumiał. Wprawdzie i tak nie wiedział, co oznacza słowo „kaczka“, ale już tego, że na wojłoku leży „kaczka“ absolutnie nie mógł pojąć. Udawał więc inteligentnego, podniósł jedno białe uszko (sam puch) w górę, przechylił śmiesznie głowę na bok, rozkraczył olbrzymie łapy i czekał.

„Za chwilę — mówił Zbyszek — strzelę do niej... paf!! (Rigo aż podskoczył z przejęcia) i ty wtedy zrobisz aport“.

Hm!... aport, to już jest coś, co możnaby zrobić. Aportował przecież wiele razy n. p. pieczonego indyka, ale to się skończyło fatalnie, gdyż dostał od kucharki patelnią po głowie. Wogóle te kucharki to swołocz — gorzej napuszone jak indyki, a napewno nie takie smaczne. Raz zaaportował dziewczynę od drogi, ale to przez omyłkę ciągnął ją za nogi przez całe podwórze, gdyż stała akuratnie obok zdechłej żaby, którą Zbyszek kazał mu przynieść, a, że żab brzydził się do nieprzytomności, więc myślał, że to o Jawdochę chodzi. Wogóle z tymi aportami nie było zawsze w porządku. Teraz jednak napewno zrozumiał. Należy przynieść wojłok, gdyż w przeciwnym razie poco go Zbyszek ściągnął z tapczanu? Machnął więc kilkakrotnie przyjaźnie ogonem, przyczem strącił drogą figurkę z konsoli, ale to głupstwo. Zbyszek nawet nie zwrócił uwagi — jest przecież przejęty nastawieniem na „kaczkę“ aż po same pięty.

Czekali przez chwilę, w ciszy pełnej grozy, na zbliżające się wypadki... Wreszcie... rozległ się trzask i Rigo w szalonych podskokach rzucił się na wojłok, kłapnął zębami, podrzucił nim i zaczął szaleć po pokoju oszołomiony hałasem, jaki powstał. Zbyszek poczerwieniał z pasji — kaczka podrzucona nagle w górę uderzyła o szybę i z hukiem wyleciała na podwórze, rudemu Burkowi na łeb. Tymczasem Rigo najdokładniej zrozumiał sens polowania. Tarzał się z wojłokiem po podłodze, gryzł go jak najcięższego wroga, aż zaplątał się w nim zupełnie, tak że powstał rzucający się po podłodze żywy tłumok. Na hałas przybiegła cała familja wraz ze służbą, która ledwo zdołała wyciągnąć rozjuszonego Riga z wojłoka.

Rigo miał ładny dzień...

Zbyszek powiedział mu wprost bez owijania w bawełnę, że jest „głupie bydlę“. Powiedział to takim grubym głosem, że Rigo nie miał najmniejszej wątpliwości co do tego, że stracił zaufanie i szacunek u swego przyjaciela. Bo właśnie ten zielony czajnik, to była kaczka. Ale taka biała krowa jak Rigo — (och! jakie to było nieprzyjemne i tak grubo brzmiało, jakby już samo wyrażenie chciało ryczeć) — taka biała krowa — powtarzał Zbyszek, umie tylko spać i żreć, a do aportu już lepiej nadaje się Jędza albo Drab. Zbyszek równocześnie głaskał Draba i Jędzę, patrząc wyzywająco na Riga.

„Jędza“, ta chuderlawa jamniczka, złośliwa i uszczypliwa gorzej od każdej natrętnej muchy letniej — myślał Rigo z goryczą — to o wiele gorsze porównanie jak „krowa“.

Musi naprawić swoją hańbę, już wie, jak wygląda kaczka. Pokazywał mu Zbyszek stworzenie powolne, wydające ze siebie śmieszne głosy kwaczące, które chodziło zawsze za grubą Antoniną, — kucharką i które Antonina nazywała „ciotką“.

Rigo znikł...

Pod wieczór, gdy wszyscy jedli kolację na werandzie, wkroczył Rigo z miną zwycięzcy. W pysku niósł „ciotkę“ uduszoną, nie dającą znaku życia, — stanął przed stołem i oczyma prosił o uznanie.

Ładny to był „aport“, ale co się dalej działo, lepiej nie mówić.

PATOLOGJA ZWIERZĄT

BOLESŁAW STRZELECKI
SAMBOR

RZADKI WYPADEK OBOJNACTWA U SARNY
(HERMAPHRODITISMUS BILATERALIS)

W ciągu mej dwudziestopięcioletniej praktyki lekarsko - weterynaryjnej niejednokrotnie spotkałem się z obojnactwem, zwłaszcza dość częstem u nierogacizny i u kóz, słyszałem również, że u sarn mających t. zw. narośle kostne na kości czołowej, występuje równocześnie bardzo często kompletna jałowość i niedorozwój części płciowych. Nie miałem jednak sposobności nigdy tego naocznie stwierdzić. U niektórych naszych pisarzy myśliwskich, jak n. p. u W. Krawczyńskiego, u J. Sztolcmana, są o tem wzmianki, a w monografji Wiktora Stephana „Sarna“ jest nawet twierdzenie, że poroże u sarny jest wyrazem jej upośledzenia płciowego i bezpłodności.

W roku 1938 Samborskie Tow. Myśliwskie wskutek zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie przeprowadziło odstrzał 10 sarn ze względów hodowlanych na swoich terenach łowieckich. Jedna z odstrzelonych z końcem stycznia b. r. sarn w rewirze Nadyby miała wybitnie wykształcone dość duże guzy kostne wysokości około 4 *cm* pokryte grubą skórą i gęstym włosem. Sarna ta miała wagi około 34 *kg*, była bardzo dobrze odżywiona, a pobieżne oględziny zewnętrzne wykazały wybitny zanik gruczołu mlecznego, zaznaczonego jedynie przez dwie drobne i nader cienkie sutki. Po zbadaniu uzębienia okazało się, sądząc ze starcia przednich zębów siecznych i znacznego rozstępu między temi zębami, że sarna ta miała 7 do 8 lat życia i że wedle wyglądu gruczołu mlecznego stale była jałową. Oględziny wewnętrzne wykazały, że narządy oddechowe, przewód pokarmowy, narząd krążenia, były zupełnie prawidłowe. Okolica nerek i jama miednicowa była silnie wyścielona tkanką tłuszczową. Nienormalną okazały się natomiast macica, jajniki i reszta narządów rozrodczych. Macica drobna i nierozwinięta, jajniki małe, przewody jajowodowe złączone z innemi przewodami, których ujście szło do dwóch kulistych tworów wielkości orzecha laskowego, te zaś po bliższem zbadaniu okazały się zupełnie normalnemi jądrami, leżącemi luźno w okolicy nerkowej po prawej i lewej stronie. Pochwa nader krótka, o silnie zgrubiałej błonie śluzowej i bardzo małe wargi sromowe z fartuszkiem ledwie zaznaczonym, dopełniały całokształtu tej anormalnej budowy części rodnych.

Reasumując cały wygląd macicy i jajników z dodatkowemi jądrami, doszedłem do wniosku, że zachodzi tu wypadek obojnactwa obustronnego, t. zn. *Hermaphroditismus bilateralis*, nader rzadko spotykanego u zwierząt. Ten właśnie stan obojnactwa był przyczyną jałowości sarny i niewątpliwie przyczyną powstania tak dużych guzów kostnych. Sarna ta zatem zupełnie słusznie została odstrzelona ze względów gospodarczych.

Cały ten opis podaję do wiadomości w nadziei, że po przeczytaniu go niejeden myśliwy zwróci uwagę na stan czaszki u starych odstrzelonych sarn i zada sobie trudu, by wypatroszyć taką sztukę i choćby powierzchownie zbadać wygląd części płciowych. Stwierdzenie anormalności będzie dowodem, że odstrzał był celowy.

KORESPONDENCJE

WYNIKI POLOWAŃ W OSTROWACH BARANOWSKICH POWIAT KOLBUSZOWA W SEZONIE 1938/39

Ostrowy baranowskie w maju 1939.

W sezonie 1938/39 ubito w lasach Ostrowy baranowskie 3 rogacze, wszystkie na podjazd kulami.

Jesienią 1938 roku padł u nas podczas rykowiska 1 jeleń dziesiątak.

Na zimowem polowaniu dnia 31 stycznia 1939 ubito w 5 strzelb: 2 lisy i 18 zajęcy na 49 strzałów. Chybiono 1 lisa a 4 lisy uszły bez strzału, skutkiem małej ilości strzelb. Jeleni i sarn widziano bardzo dużo. W porównaniu z rokiem 1937/38 stan zajęcy jak na tutejsze stosunki znacznie się poprawił, natomiast lisów było mniej w sezonie 1938/39.

Warunki do polowania kniejowego były bardzo złe, bo 31 stycznia b. r. był tu ogromny śnieg, szalona okiść i mgła, a od południa mokra śnieżyca.

Opierając się na zezwoleniu Urzędu Wojewódzkiego odstrzelono w ubiegłym sezonie ze względów hodowlanych 3 stare łanie. Na słonki i na cietrzewie nie polowano w Ostrowach z wiosną 1938 roku.

Polowanie tutejsze należy do p. Stanisława Korwin - Milewskiego, podłowczego na powiat rzeszowski.

Zarząd lasów.

NOWE POMOCE NAUKOWE Z ZAKRESU ŁOWIECTWA

Umieszczony swojego czasu apel do Kolegów Myśliwych celem uzupełnienia nader szczupłych pomocy naukowych z zakresu łowiectwa, dał wyniki, które wzbogacają Zakład w sposób następujący:

1) P. St. Wiktor ze Lwowa ofiarował cenną kolekcję parostków sarnich w ilości 14 sztuk z różnych okolic, przedstawiającą przytem rozwój poroży od najmłodszych stadjów.

2) P. Prezes J. Skrzypek z Warszawy ofiarował wspaniałą kolekcję 20 sztuk bataljonów w szacie godowej oraz cenny okaz kaczki *Spatula clypeata* L.

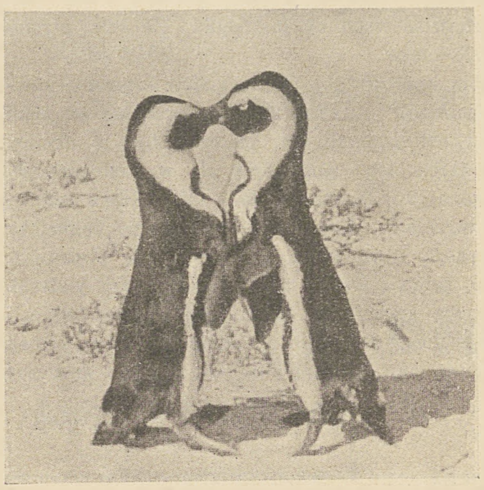
Obu ofiarodawcom składa Zakład Anatomji Zwierząt i Histologji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie wyrazy serdecznego podziękowania, wyrażając nadzieję, że w ten sposób pomału osiągnie należyte przygotowanie młodych leśników z zakresu łowiectwa.

K. Wodzicki.

Zakład anatomji zwierząt
Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego
Warszawa, Rakowiecka 8

PIŚMIENNICTWO

I. PIŚMIENNICTWO POLSKIE



Całująca się para

Cherry Kearton. „Wyspa 5 miljonów pingwinów“. Z angielskiego (The island of penguins) przełożył Aleksander Dobrot. Z ill. Warszawa, Księgarnia literacka, drukarnia „Linolit“ 1939. Okładka artystyczna, wykonana w druk. „Progress“. In 8⁰ str. 254.

Spory tom, druk przestronny i miły dla oka. Ryciny pochodzą ze zdjęć fotograficznych (wzgl. kinematograficznych) robionych przez autora, miłośnika przyrody i podróżnika, który wraz z żoną spędził pięć miesięcy na dzikiej, odludnej wyspie, nazwanej przezeń „Wyspą pingwinów“. Jedynym stałym mieszkańcem wyspy był latarnik morski. Latarnia strzeże niebezpiecznych, skalistych brzegów. Wyspa leży niedaleko południowego cyplu Afryki, Przylądka Dobrej Nadziei. Jej konfigurację i otoczenie przedstawia załączona do książki mapka.

Książka jest b a r d z o ciekawa. Jestto jakgdyby historja naturalna pingwinów, opowiedziana w sposób zajmujący, literackim językiem. Jestto w swoim rodzaju unikat. Bo też unikatem jest ekspedycja, dokonana przez państwa Kearton tylko w tym celu, ażeby mieszkając w ś r ó d pingwinów, studjować ich zwyczaje. Podkreślam słowo „w ś r ó d“, gdyż tak było dosłownie. Namiot państwa Kearton stał pomiędzy gniazdami. Inaczej zresztą być nie mogło, skoro na niewielkiej stosunkowo wyspie niema literalnie kilku metrów kwadratowych wolnych. Gniazdo siedzi formalnie na gnieździe, tak, że miejscami przejścia niema.

„Mieszkaliśmy na wąziutkim skrawku ziemi — pisze autor — otoczonym ze wszystkich stron gniazdami. Pingwiny odwiedzały nas bezustannie, powodowane ciekawością czy też chęcią kradzieży. Wychowywały potomstwo dosłownie na naszym progu; kłóciły się, walczyły, pierzyły się i kochały tuż przy namiocie“.

Zaznaczyć tu wypada, że to, co nazywamy gniazdem, wygląda u pingwina bardzo prymitywnie. Jestto dołek wygrzebany w piasku, względnie wykopany w zbitej ziemi i wyścielony niewybrednie patyczkami i innemi częściami roślinnemi. Roślinność, dostarczająca tej podściółki, jest na takiej wyspie, przeważnie skalistej, nad wyraz skąpa.



„G u l i w e r w ś r ó d l i l i p u t ó w“
czyli autor na Wyspie pingwinów

Gnieżdżenie się i wychowywanie potomstwa jest celem okresowego pobytu pingwinów na lądzie stałym. Poza tym okresem ptak ten przebywa na szerokim oceanie. Właściwym jego żywiołem jest bowiem woda. Pingwin latać nie może, gdyż skrzydła jego do tego się nie nadają. Skrzydła te, wyglądają jak pletwowate odnóża u foki i służą też, podobnie jak u foki, do pływania. Pingwin, drepcący po ziemi w pozycji „stojącej“ drobnymi kroczkami, wygląda dość groteskowo i robi wrażenie stworzenia niezgrabnego. Ale znalazłszy się w wodzie pokazuje dopiero co umie. Ruchy jego stają się wtedy błyskawiczne, nurkuje, koziołkuje, chwyta ryby (zasadnicze swe pożywienie) z akrobatyczną zręcznością, a płynąć potrafi tak szybko, że nie zdoła go doścignąć rekin, wróg jego najgroźniejszy. Wiosłuje przytem owemi właśnie, napozór niedołężnemi skrzydełkami - pletwami, krótkie zaś nóżki, w tył wyciągnięte, spełniają jedynie zadanie steru. Pingwin ma około pół metra długości (względnie wysokości, gdy go oglądamy na lądzie). Gatunek obserwowany przez autora, południowo - afrykański ubarwiony jest biało-czarno. Czarny grzbiet, niby płaszcz na plecy zarzucony, biały przód — to kamizelka i spodenki. Kearton twierdzi, że to ubarwienie chroni pingwina doskonale przed wzrokiem rekinów. Bo kiedy pingwin nurkuje a rekin przepływa górą, nie dojrzy ptaka, czarnego od góry, na tle czarnego dna morza. Przeciwnie, gdy rekin przepływa niżej od pingwina, biały brzuch ptaka zlewa się z jasnym kolorem nieba.

Życie domowe i społeczne pingwinów jest uwagi godne. Autor w sposób dowcipny przeprowadza niejedną paralelę pomiędzy zachowaniem się pingwina a człowieka i wynachodzi, w sposób niepozbawiony logiki, wiele podobieństw pomiędzy tym towarzyskim ptakiem a ludźmi. Niewątpliwie popada autor przy tej sposobności w pewną niewinną, a może świadomą przesadę. Nic dziwnego. Mieszkając tyle miesięcy wśród pingwinów, zdala od ludzi, ten wielbiciel świata zwierzęcego, obdarzony zmysłem obserwacyjnym, nietylko polubił gorąco upierzonych mieszkańców dzikiej wyspy oceanicznej, ale zarazem odnosił się do ich społeczeństwa z prawdziwym podziwem.

Mam wrażenie, że cel swój osiągnął. Opisując w sposób niesłychanie przystępny, a zarazem plastyczny, to co widział, utrwala w pamięci czytelnika obraz dziwnego, tak mało znanego ptaka w sposób niezatarty. To jedna korzyść. A druga, to refleksje, budzące się pod wpływem owej pogodnej, nie pozbawionej głębszego sensu filozofji. Kto szuka tego rodzaju lektury, kto chce z autorem odbyć w wyobraźni podróż poza Przylądek Dobrej Nadziei, kto chce zaczerpnąć nieco powietrza ultraegzotycznego i podumać nad różnicą dzielącą ten świat od świata, w którym żyjemy, ten nie zawiedzie się, biorąc do ręki książkę tak na wskroś oryginalną.

Polski przekład naogół bardzo dobry. Rzecz u nas rzadka: korekta jest prawie bez zarzutu. Jeżeli co razi Małopolanina, to n. p. zbyt częste używanie wyrażenia „szykować“, „szykować się“. (Pingwin szykuje się do skoku i t. p.). Ale trudno. Książka nie jest tłumaczona tylko dla Małopolan, a wszelkie uwagi nasze w sprawach językowych (choćby chodziło o język l i t e r a c k i, który powinien być oczyszczony z nawyczek dzielnicowych) niestety zazwyczaj nie odnoszą skutku.

Witold Ziembicki.

II. PIŚMIENNICTWO NIEMIECKIE

„DEUTSCHE JAGD“

Nr. 4/1939. Str. 57. **C. Lutz** „D e u t s c h e J ä g e r s c h a f t w c y f r a c h“. Nowe prawo łowieckie Rzeszy, jednocząc wszystkich myśliwych w przymusowej organizacji „Deutsche Jägerschaft, umożliwiło uzyskiwanie ścisłych dat statystycznych ubijanej corocznie zwierzyny i ustalenie jej wartości, co dostarcza cennych dat porównawczych z każdego roku. W roku 1937/38 ubito w Niemczech: jeleni - byków 23.000, jeleni - łań i cieląt 36.605, sarn - kozłów 290.831, sarn - kóz i koźląt 327.934, danieli - byków 4.760, danieli - łań i cieląt

8.836, dzików 37.904, zajęcy 2,279.218, królików 1,718.591, bażantów 854.884, kuropatw 1,545.456, dzikich gołębi 229.110, kaczek 426.979, zdziczałych psów 69.243, kotów 364.296, lisów 275.479, borsuków 13.468, innych czworonożnych drapieżników 160.931. Liczba ubitych psów i kotów niewiele tylko mniejsza jest od liczby ubitych lisów i innej zwierzyny drapieżnej, ale, jak obserwacje wielu myśliwych potwierdzają, psy i koty wyrządzają w zwierzostanach drobnych szkody o wiele większe, aniżeli taka sama ilość zwierzyny drapieżnej.

Łączna wartość zwierzyny ubitej w r. 1937/38 wyniosła *31,797.596 RM.*, w czem wartość zwierzyny futerkowej 2,7 milj. RM. Najmniej ubito dropi, bo 58 sztuk, następnie łosi 62, muflonów 103. Dropie występują głównie w prowincjach: saksońskiej, brandenburskiej, meklenburskiej i niem. Pomorzu. Wartość zwierzyny ubitej w r. 1936/37 wynosiła *34,963.400 RM.* Zmniejszenie się ilości i wartości zwierzyny ubitej w r. 1937/38 należy przypisać niekorzystnym warunkom klimatycznym i słabszym wskutek tego wynikom polowania na zwierzynę drobną. Wartość dziczyzny przeznaczonej na konsumpcję krajową obliczono na 29,1 milj. RM., w czem przypada procentowo: na rogacze 34%, zające 23,5%, jelenie 14,4%, króliki 5,9%, dziki 5,9%, kuropatwy 5,3%, bażanty 5,1%. Cyfry powyższe nie obejmują Austrji i Sudetów.

Wymowną jest statystyka, dotycząca zwierzyny padłej ofiarą komunikacji, wypadków, chorób i t. p. I tak, w samej tylko Saksonji padło w r. 1937/38 na różne choroby: rogaczy 162, sarn-kóz 426, ofiarą psów padło: jeleni-cieląt 1, sarn 260, zajęcy 112, królików 28, bażantów 10. Są to tylko wypadki zanotowane, w rzeczywistości straty są większe. Ofiarą komunikacji samochodowej padło: sarn 202, zajęcy 324, królików 25, bażantów 3, kuropatwa 1. Ofiarą komunikacji kolejowej padło: sarn 166, zajęcy 182, królików 21, bażantów 75, kuropatw 13. Przez żniwiarki i maszyny rolnicze zabitych zostało: sarn 160, w tem 142 koźląt, zajęcy 246, bażantów 128, kuropatw 126. Ofiarą lisów padło: 82 sarn, 79 zajęcy, 13 królików, 44 bażantów, 13 kuropatw. Wszystkie te cyfry dotyczą wypadków zgłoszonych, straty faktyczne są znacznie większe.

„Jahrbuch der Deutschen Jägerschaft“, z którego cyfry powyższe zaczerpnięto, zawiera bogaty materjał statystyczny, w całej pełni uwydatniający gospodarcze znaczenie łowiectwa. Niemiecki Związek Łowiecki ofiarował na pomoc zimową 1 miljon RM., w tem gotówką 176.666 RM., reszta w naturze, t. j. 166.400 sztuk różnej zwierzyny o wadze 789.184 *kg*, wartości 820.267 RM. Dla konsumpcji wewnętrznej sprowadzono z zagranicy prawie 4 razy tyle zwierzyny bitej, ile jej ofiarowano na pomoc zimową. Odszkodowań łowieckich wypłacono 2,31 milj. RM.

Nr. 4/1939. Str. 71. **H. W.-O.** „Gołębiarz i wrony“. Na jadłospis gołębiarza składa się wyłącznie zdobycz żywa, dlatego to wyrządza on tak wielkie spustoszenia w zwierzostanach drobnych. W łowisku autora wyrządził jastrząb w krótkim czasie znaczne szkody, a szczególnie zasmakował w młodych zającach. Zasadzki nie przynosiły rezultatu, wreszcie po kilku tygodniach złapał się w nastawiony potrzask duży gołębiarz. Od tego czasu rozboje ustały — był to zatem ów jastrząb. Autor zauważył, że w czasie intenzywnego trucia wron w całej okolicy, wskutek czego jastrzębie miały ułatwioną pracę, stan bażantów i kuropatw znacznie się zmniejszył.

Wrona jest bezsprzecznie szkodnikiem łowieckim, jednak daleko większym jest jastrząb. Wrona nie jest też tak zajadłym niszczycielem gniazd lęgowych, jak sroka. Na niebezpieczeństwo ze strony wron wystawione są tylko pierwsze pomioty zajęcze; następne, jak również młode pokolenia kuropatw i bażantów znajdują od początku schronienie w podrośniętych już wówczas oziminach i trawach. Jastrząb, będąc niebywale ostrożnym, niełatwo nastręcza sposobność do strzału. Pojedyncze wrony są wobec jastrzębia bezsilne, łatwo sobie on z niemi radzi, ale atakując gromadnie zmuszają go do pospiesznej ucieczki. Jeżeli w jakiejś okolicy brak zupełnie wron, to, jakkolwiek wygląda to na paradoks, cierpi na tem zwierzostan drobny. Zbliżający się jastrząb nie ujdzie uwagi wron, które kracząc i upędzając się za jastrzębiem ostrzegają młode zające i bażanty, dając im temsamem możność pochowania się na czas. Jastrząb gdy spostrzeże, że wrony go zauważyły, oddala się w innym kierunku; przez co jest zmuszany do odbywania dalszych wycieczek, skutkiem czego i szkody przez niego w zwierzostanach wyrządzane rozdzielają się na większy obszar. Jastrząb nigdy nie ominie sposobności wybrania młodych wron z gniazda i tem tłumaczy się ogromna nienawiść wron do jastrzębia. Ze swej strony rewanżują się one, gdzie mogą.

Ale i bez jastrzębia brakowałoby w przyrodzie czynnika równowagi. Jak wiadomo, jastrząb jest obok kuny naturalnym wrogiem wiewiórki. Przed kilku dziesiątkami lat, jastrząb był w okolicy autora rzadkością. Skutkiem tego zamnożyły się w zastraszający sposób wiewiórki, wyrządzając w lasach i sadach tak znaczne szkody, iż musiano wyznaczyć strzałowe. Gwałtowne wkraczanie człowieka w prawa przyrody narusza równowagę, a niczego nie poprawia. Przyroda wyrównuje się sama i jest w niej potrzebny tak jastrząb jak wrona. Myśliwi mają sposobność poznać te prawa, jakiemi przyroda się rządzi, mogą do wyrównania pomagać, nie mają jednak prawa żadnego stworzenia jako bezwzględnie szkodliwego zwalczać lub wytępiać.

Z. P.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

NOWA STRZELNICA

Dnia 29 maja o godz. 12 odbyło się poświęcenie nowej placówki strzelectwa sportowego, a to Strzelnicy Związku Strzeleckiego powiatu grodzkiego we Lwowie przy licznym udziale władz wojskowych, cywilnych i zaproszonych gości, między nimi delegatów M. T. Ł.: dra Kuryłowicza i dra Sandera. Do zebranych przemówił prezes Z. S. pow. grodzkiego, inż. Hollender.

Po poświęceniu oddali obecni delegaci i goście strzały do tarczy honorowej, wpisując się do pamiątkowej księgi.

Strzelnica, długości 50 *m*, o 10 stanowiskach, położona na placu Targów Wschodnich między wieżą wodną a torem przemysłowym, nowocześnie urządzona, zabezpieczona wałem, zaopatrzona w blendy, odpowiada wszelkim wymogom tak co do bezpieczeństwa, jak i dobrego światła. Można bez przesady powiedzieć, że przybyła nam nowa placówka, bardzo ważna dla rozwoju strzelectwa, która niezawodnie przyczyni się do powiększenia obronności społeczeństwa, kształcąc jego rękę i oko.

St. W. Orski.



Dyrektor biura M. T. Ł. pan starosta Marjan Słoński i w Truskawcu nie zapomina o propagandzie „Łowca“, a dla myśliwych wyrobił w truskawieckim pensjonacie „Marysia“ cennik zniżkowy.

Redaktor naczelny: Witold Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

Łowczy zawiadamia o ofiarowaniu przez Firmę Ventzke & Duday 250 rzutków, a przez Zakł. Am. „Pocisk“ 300 naboi. Płk. Węgrzyn, dowódca 26 p. p. wyraził zgodę na użycie strzelnicy wojskowej na zawody. Następnie omówiono szczegółowo program zawodów w dniu 20 i 21 maja odbyć się mających, przyczem w dyskusji zabierali głos wszyscy obecni.

Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy powiatowy.

•

Protokół zebrania Pow. Rady Łow. w Gródku Jagiellońskim w dniu 11 maja 1939.

Obecni : Łowczy dr. St. hr. Tyszkiewicz, podł. : Dobiecki, Hołda i Jackowski oraz członkowie P. R. Ł. Szybalski i Mysłakowski. Usprawiedliwił nieobecność podł. Stanek.

Łowczy stwierdza, że niektórzy członkowie P. R. Ł. nie usprawiedliwiają nawet swej nieobecności, choć zaproszenia zostały rozesłane. Apeluje, by członkowie brali żywszy udział w pracach P. R. Ł.

Następnie zawiadamia, że z ramienia Wydziału M. T. Ł. był z drem Rosienkiewiczem u Prezesa Apelacji p. Dembickiego, interwenjując o wydanie okólnika do sądów o surowe karanie kłusownictwa. Prezes Dembicki obiecał przychylić się do przedstawionych postulatów. Łowczy dlatego o tem wspomina, gdyż inicjatywa w tej sprawie wyszła od p. kom. P. P. Karpińskiego, członka P. R. Ł.

Następnie omówiono projekt urządzenia zawodów myśliwskich w Lubieniu W. w dniu 18 czerwca. Płk. Jackowski referuje szczegółowo program zawodów.

Łowczy wręcza pp. Jackowskiemu i Hołdzie 14 zaświadczeń z odbytych kursów łowieckich w rejonie Gródek Jag. i Lubień W. celem rozdania ich strażnikom łowieckim, uczestnikom kursu.

Łowczy zawiadamia, że złożył w starostwie na F. O. N. 14,65 *kg* miedzi i mosiądzu, inż. Dobiecki złożył 29 *dkg*, p. Jackowski 1,30 *kg*. Zachęca i apeluje, by wszyscy myśliwi składali łom myśliwski i inny na F. O. N.

Łowczy prosi o podanie mu wykazu przewodniczących gminnych sądów rozj. dla spraw odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę z ewent. wnioskami, oraz o sprawozdanie łowieckie z terenu.

Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy powiatowy.

Protokół zebrania Pow. Rady Łow. w Gródku Jagiellońskim w dniu 31 maja 1939.

Obecni : Łowczy dr. St. hr. Tyszkiewicz, podł. Dobiecki i Jackowski oraz zaproszony członek M. T. Ł. Ernest Stauffer. Usprawiedliwili nieobecność pp. : Stanek, Hołda, Mysłakowski, Szybalski, Zawidowski.

Łowczy składa sprawozdanie z odbytych zawodów strzelecko-myśliwskich w Gródku Jagiellońskim w dn. 20 i 21 maja. Do zawodów myśliwskich stanęło 14 zawodników. Do zawodów o O. S. stanęło 31 zawodników, w tym 10 myśliwych i 21 strażników łowieckich, odznakę strzelecką III st. uzyskało 22.

Łowczy wyraża tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania zawodów, gorące podziękowanie.

Łowczy zawiadamia, że nie będzie obecny na zawodach w Lubieniu 18 czerwca, gdyż tego dnia musi być na Zebraniu Delegatów P. Z. Ł. w Warszawie i proponuje prosić o zastępstwo w roli gospodarza p. dra Alfreda Sandera.

Następnie p. Jackowski referuje szczegółowo program zawodów w dniu 18 czerwca. Postanowiono zwrócić się do szeregu osób i instytucji oraz firm o nagrody. Po dłuższej dyskusji ustalono program.

Łowczy zawiadamia, że p. Jerzy Zawidowski zrezygnował ze stanowiska podłowczego. W miejsce zaproponowano przedstawić do Wydziału M. T. Ł. kandydaturę p. Ernesta Stauffera w Lubieniu.

Następnie uchwalono nowy podział rejonów przydzielonych poszczególnym członkom P. R. Ł.

Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy powiatowy.

WYNIKI ZAWODÓW

Strzelecko-Myśliwskich w Lubieniu Wielkim

urządzonych dnia 18 czerwca 1939 przez Łowiecką Radę Pow. (Gródek Jagielloński)

I. Strzelanie do rzutków:

1. Antoni Makomaski — puhar kryształowy, nagroda Juljusza hr. Bielskiego, prezesa M. T. Ł.
2. Andrzej Rzeszotarski — flaszka w srebrze, nagroda Marji hr. Wodzickiej.
3. Tadeusz Sulewski — futerał na strzelbę, nagroda Kółka Myśliwskiego w Lubieniu Wielkim.
4. Antoni Zieliński — sortyment papierosów, nagroda dyrektora Józefa Duniewskiego i Józefa Prokopowicza.
5. Władysław Georgeon — 75 naboi myśliwskich, dar Zakładów Amunicyjnych „Pocisk“.
6. Dr. Alfred Sander — 50 naboi myśliwskich, dar Zakładów Amunicyjnych „Pocisk“.

II. Strzelanie do biegnącego zająca:

1. Stefan Faliszewski — rakieta tenisowa, nagroda Firmy Gabryel Stark.
2. Antoni Makomaski — nóż myśliwski składany, nagroda Powiatowej Rady Łowieckiej.
3. Ernest Stauffer — krzesełko myśliwskie, nagroda Firmy Eustachy Dmytrach.
4. Inż. Adam Ożga — 75 naboi myśliwskich śrutowych, dar Zakładów Amunicyjnych „Pocisk“.
5. Mieczysław Rożański — 50 naboi śrutowych myśliwskich, dar Państw. Wytwórni Prochu „Pionki“.
6. Dr. Walter Zimet — 200 kapiszonów do naboi śrutowych, dar Fabryki „Lignoza“.

III. Strzelanie do ruchomego dzika:

1. Inż. Adam Ożga — budzik, nagroda Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
2. Andrzej Rzeszotarski — manierka, nagroda dra St. hr. Tyszkiewicza,
3. Inż. Zbigniew Sander — kordelas — nagroda Firmy Juljusz Bieńkowski,
4. Władysław Georgeon — 75 naboi myśliwskich śrutowych, dar Państw. Wytwórni Prochu „Pionki“.
5. Ernest Stauffer — 50 naboi myśliwskich śrutowych, dar Państw. Wytwórni Prochu „Pionki“.
6. Tadeusz Sulewski — 200 kapiszonów do naboi śrutowych, dar Fabryki „Lignoza“.

IV. Strzelanie do stojącego rogacza:

1. Andrzej Rzeszotarski — papierośnica srebrna, nagroda Wydziału Rady Powiatowej w Gródku Jagiellońskim.
2. Inż. Adam Ożga — popielnica, nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.
3. Władysław Georgeon — nóż fiński, nagroda prof. dra A. Sabatowskiego.
4. Tadeusz Sulewski — pas na naboje myśliwskie, nagroda Firmy St. Kopczyński.
5. Mieczysław Różański — 75 naboi myśliwskich śrutowych, dar Państw. Wytwórni Prochu „Pionki“.
6. Stefan Faliszewski — 50 naboi śrutowych myśliwskich, dar Państw. Wytwórni Prochu „Pionki“.
7. Antoni Makomaski — 100 kapiszonów do naboi śrutowych, dar Fabryki „Lignoza“.

Termos — nagrodę Powiatowej Rady Łowieckiej w Gródku Jagiellońskim dla najlepszego zawodnika z powiatu gródeckiego — zdobył: Ernest Stauffer.

W zawodach brało udział 17 zawodników.

Marjan Słoński.

●

Z powyższego wykazu widzimy, że obok Antoniego Makomaskiego, dobrego w strzelaniu śrutem i inż. Adama Ożgi, doskonałego w strzelaniu kulą, wysunął się na pierwszy plan Andrzej Rzeszotarski. Jest to bardzo młody, bo zaledwie 15 lat liczący zawodnik. Należy przypuszczać, że przy pilnym dalszym treningu osiągnie on kiedyś niepospolity poziom w kunszcie strzeleckim.

Dodać należy, że ufundowana przez p. Adolfa br. Brunickiego nagroda przechodnia, w postaci pięknego świecznika bronzowego w stylu cesarstwa, pozostała narazie w przechowaniu fundatora, gdyż nikt nie spełnił warunków ustanowionych dla jej czasowego zdobycia (zwycięstwo w trójboju).

Co do technicznej strony zawodów, była ona wynikiem pracy p. podpułkownika Kazimierza Jackowskiego, zarządcy lasów w Lubieniu przy wydatnem poparciu finansowem ze strony Adolfa br. Brunickiego, właściciela Lubienia.

Urządzenia techniczne były naogół bardzo dobre, jedynie przy tarczy ruchomego dzika zawodnicy skarżyli się słusznie, że czekano zbyt długo od jednego do drugiego przebiegu.

Maszyna wyrzucała rzutki błyskawicznie, a z taką siłą, że rzutek nie strzelony w pierwszej połowie sekundy stawał się nieosiągalny, bo po tej krótkiej chwili był już w odległości 75 lub więcej metrów od strzelającego. Niewątpliwie z tego powodu rezultaty w tej konkurencji były słabe. Należy jednak podnieść, że mimo tak ostrego nastawienia maszyny, prawie wszystkie rzutki wylatywały z niej całe, a liczba rozerwanych nie przekraczała 3%. Nie było więc wiele owych przykrych czerepów, które tak denerwują strzelca śrutowego.

A. Sander.

V. OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY

w strzelaniu do rzutków, urządzone przez Państwową Wytwórnię prochu w Pionkach dnia 27—29 maja b. r.

Tegoroczne zawody Pionek trwały trzy dni. Program polegał na strzelaniu do 100 rzutków w serjach po 25. Udział faktyczny wzięło 117 zawodników z całej Polski, nadto 19 zespołów. Ukończyło: w klasie „Mistrzowskiej" 15 zawodników, w klasie „A" 19, a w klasie „B" 28.

Wyniki (według „Łowca Polskiego"):

KLASA MISTRZOWSKA:

1)	Feill Jerzy	91/100
2)	Czerski Stanisław sen.	91/100
3)	Feill Roman	91/100
4)	Łyskowski Konstanty	90/100
5)	Kołaczkowski Wojciech	90/100
6)	Ziegenhirte Wilhelm	88/100
7)	Sztukowski Stefan	87/100
8)	Rosenwerth Stanisław	86/100
9)	Obutelewicz Tadeusz	85/100

KLASA „A":

1)	Chrzanowski Władysław	83/100
2)	Tobola Kazimierz	82/100
3)	Rosenwerth Henryk	78/100
4)	Makomaski Antoni	78/100
5)	Pakowski Teodor	78/100
6)	Bojanowski Andrzej	76/100
7)	Kurowski Rajnold	75/100
8)	Wagner Mikołaj	74/100
9)	Horoch Jan	74/100

KLASA „B":

1)	Szydłowski Sławosz	84/100
2)	Błasikiewicz Czesław	77/100
3)	Wagner Eugenjusz	73/100
4)	Messing Janusz	72/100
5)	Klępiński Zbigniew	72/100
6)	Sznuk Stefan	71/100
7)	Stopiński Jerzy	71/100
8)	Szeluczko Aleksander	70/100
9)	Mieczkowski Edward	68/100
10)	Czajkowski Jan	67/100
11)	Makomaski Władysław	67/100
12)	Gołębiowski Tomasz	65/100

ZESPOŁY:

1)	Łowiec Wielkopolski	253
2)	„Sokół" — Pionki	236
3)	Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — Lwów	229
4)	„Orlęta" — Dęblin	226
5)	„Orzeł" — Pionki	222

Strzałów oddano ogółem 17.500. Amunicji dostarczyła bezpłatnie Wytwórnia w „Pionkach". Użyto do niej prochu „Sokół" a spłonek „Lignozy". Organizacja była doskonała. Spoczywała ona w ręku niestrudzonego dyrektora Wytwórni w „Pionkach", p. Jana Macieja Bolda.

Autor obszernego sprawozdania zamieszczonego w „Łowcu Polskim" (nr. 12, str. 385—387) p. Władysław Zabiełło zwraca uwagę, że gdy się przegląda tegoroczne wyniki zawodów Pionek, uderza przede wszystkim bardzo zwarty poziom strzelania naszych mistrzów:

„Różnica pomiędzy wynikiem, osiągniętym przez pierwszych trzech (91%) a ostatnim z dziewięciu nagrodzonych (85%), wynosząca tylko sześć rzutków, świadczy o tem, jak wybitne uzdolnienia strzeleckie posiadają wszyscy z nich i jak ciężką była ta konkurencja — do rzutków bardzo ostrych, wymagających wielkiej wprawy, umiejętności i opanowania nerwów — i jak wiele mógł tu zaważyć przysłowiowy łut szczęścia.

„Nieco większe różnice wypadły w klasie A, jednak i tu (1—5—5—5—7—8—9—9 punktów) widzimy dużą zwartość stawki pomiędzy większością zawodników nagrodzonych, zwłaszcza od trzeciego kolejnego miejsca do dziewiątego.

„Lecz najbardziej charakterystycznym momentem jest pojawianie się na zawodach Pionek coraz nowych nazwisk, nawet z pośród zupełnie młodych i niewiele lat trenujących się zawodników, na liście zawodników nagrodzonych. Pod tym względem posiadamy w każdej z klas duży szereg wybitnych talentów, z roku na rok podnoszących swe wyniki".

Red.

●

MAŁOPOLSCY ZAWODNICY NA V OGÓLNOPOLSKICH ZAWODACH PIONEK.

Po pilnej zaprawie na lwowskiej garnizonowej strzelnicy i przeprowadzonych eliminacjach wyjechały na zawody Pionek dwa zespoły Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego wraz z wiceprezesem inż. Sroczyńskim, w składzie: Jan br. Horoch, Tadeusz Barański, Antoni Makomaski, Władysław Makomaski, Tadeusz Sulewski, Mikołaj Wagner.

Indywidualnie najlepszy wynik uzyskał Antoni Makomaski, zdobywając w trudnych warunkach i przy silnej konkurencji 4 miejsce w klasie A: 78/100 rzutków. Mikołaj Wagner, bezsprzecznie najlepszy lwowski zawodnik w strzelaniu do rzutków, znalazł się na 8 miejscu z wynikiem równym z br. Horochem: 74/100 rzutków. Panu Wagnerowi towarzyszyło wyjątkowe niepowodzenie.

Warunki strzelania były w roku bieżącym trudne. Rzutki wypuszczane były z silnie naciągniętych maszyn, przeważnie nisko i krótko, trzeba więc było strzelać bardzo szybko.

Zdobycie przez zespół M. T. Ł. 3-go miejsca na 19 zapisanych zespołów jest dowodem, że sport strzelania do rzutków rozwija się u nas pomyślnie i zawodnicy małopolscy na najpoważniejszych zawodach mają zawsze coś do powiedzenia. Zaznaczyć tu muszę, że dzięki poparciu P. W. P. „Pionki" i Warszawskiej Spółki Myśliwskiej Oddziału we Lwowie, a w szczególności przez ofiarowanie rzutni i rzutków tak dla Lwowa, jak i wielu Powiatowych Rad Łowieckich w Małopolsce, zainteresowanie tym pięknym sportem stale wzrasta. Dowodem tego liczny udział młodych zawodników na odbytych w tym roku zawodach w Czortkowie, Lubieniu Wielkim, Stryju itd.

W. G.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p. drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.